

ETAPY I KIERUNKI DECENTRALIZACJI

ROMAN PERETIATKOWICZ

HANDEL

na pierwszym planie

Decentralizacja zarządzania polegająca na możliwie największym usamodzielnieniu przedsiębiorstw jakie da się osiągnąć przy zachowaniu ogólnonarodowego, centralnego planowania podstawowych proporcji gospodarki narodowej jest powszechnie uznawaną koniecznością. Spory toczą się „tylko” o formy i etapy jej przeprowadzenia. Zwolennicy szybkiej decentralizacji żądają jak najszybszego odebrania jednostkom nadrzędnym, a przede wszystkim centralnym, funkcji zarządzania oraz wykonawstwa i przekazania ich bezpośrednio przedsiębiorstwom — ich dyrektorom i radom pracowniczym. Zwolennicy szybkiej decentralizacji są z zasady zwolennikami śmiałego eksperymentowania.

SZYBKO CZY POWOLI

Oczywiście, szybkie przeprowadzenie tak głębokich zmian, jakich wymaga przejście z bardzo scentralizowanego zarządzania na kierowanie i koordynowanie działalności samodzielnych przedsiębiorstw nie może obyć się bez poważnych trudności, a nawet i stosunkowo znacznych, choć przejściowych strat. Zwolennicy szybkiej reformy sądzą jednak, że związane z nią koszty (gospodarcze i społeczne) będą mniejsze od strat, jakie wynikają z dalszego utrzymywania drogiego i niesprawnego, mało wydajnego, a nawet powodującego marnotrawstwo systemu nadmiernie scentralizowanego zarządzania.

Istnieje jednak poważna grupa działaczy gospodarczych, którzy obawiają się skutków szybkiej decentralizacji. Przedsiębiorstwa — twierdzą oni — nie są jeszcze przygotowane do przejęcia obowiązków związanych z samodzielnym kierowaniem swą działalnością. Aktywnie w terenie jest jeszcze słabotki, brak mu doświadczenia i fachowości. Dać mu uprawnienia już dzisiaj — to jak zapalki i brzytwę małym dzieciom, nie wiadomo jakiej głupstwa z tego wynikną. Lepiej poczekać aż podrosną, a tymczasem powiększać ich uprawnienia stopniowo, etapami, ostrożnie. W ten sposób cel swój również osiągną, a nie narazim się na niespodziewane, być może poważne straty.

Nierozsądne i krzywdzące byłoby posądzanie przeciwników szybkiej decentralizacji, że kierują nimi wyłącznie obawy przed ewentualnymi dużymi kosztami szybkiej reformy. Ostateczne koszty permanentnie trwającej (bo założonej na wiele etapów) reorganizacji nie muszą być mniejsze od kosztów zmiany skoncentrowanej w czasie. Są one tylko rozłożone na dłuższy okres, co zresztą nie gwarantuje przed powstaniem nieoczekiwanych dużych strat, w tym wypadku wskutek niedokonywania zmian reformy.

A więc obawa przed możliwymi stratami, jakie wynikają z szybkiego tempa decentralizacji jest tylko jednym z momentów wywołanych przez zwolenników przeprowadzenia tej reformy etapami. Decentralizacja zarządzania jest hasłem powszechnie uznanym, ale przeprowadzenie jej nie będzie wcale rzeczą łatwą. Wystarczy wspomnieć chociażby o konieczności gruntownej zmiany rozlicznych przepisów prawnych stworzonych dla obsługi systemu scentralizowanego zarządzania, i uniemożliwiających niejednokrotnie podjęcie jakiegokolwiek decyzji bez zgody czy zatwierdzenia władz centralnych. Przeprowadzenie konsekwentnej decentralizacji zarządzania wymaga więc gruntownej zmiany poważnej części naszego prawa gospodarczego (oraz wielu innych aktów prawnych), czego nie da się osiągnąć w ciągu trzech, czy pięciu miesięcy. Zmiana normy prawnej jest bowiem pracą możliwą i pracochłonną; nie bez powodu więc tradycyjną (podobno nie tylko w Polsce) zasadą pracy wszelkich biur prawnych jest maksyma „spiesz się powoli”.

Decentralizacja zakładać musi przejście z metod bezpośredniego zarządzania mniej lub bardziej odległymi przedsiębiorstwami na kierowanie i koordynowanie ich działalności bez naruszania prawa każdego z nich do samodzielnego rządzenia się. Decentralizacja wymaga więc czegoś o wiele trudniejszego niż zmiana norm prawnych, a mianowicie nabycia umiejętności posługiwania się ekonomicznymi środkami działania i preferencji ich nad metodami administracyjnymi.

Czy nasze organy centralne, które dotychczas najchętniej posługiwały się środkami administracyjno-prawnymi, umieją w dostatecznym stopniu operować skomplikowanym i delikatnym aparatem bodźców ekonomicznych? Czy potrafią szybko przekształcić się z rządzących podległych przedsiębiorstw w instancje opracowujące i realizujące politykę gospodarczą państwa, instancje kierujące — a nie zarządzające rozwojem życia gospodarczego? Przeciwnicy szybkiej decentralizacji w istocie mają co do tego poważne obawy, choć zazwyczaj ich nie wyrażają wyraźnie, a czasem sobie z tego nawet nie zdają sprawy. Obaw tych nie wolno lekceważyć — ludzie, którzy je wyrażają, posiadają bowiem z zasady duże doświadczenie zdobyte w ciągu dłuższego okresu pracy na odpowiedzialnych stanowiskach w instancjach centralnych.

Są więc obiektywne przyczyny dla których koncepcja rozłożenia procesu decentralizacji na parę kolejnych etapów może (choć nie zawsze musi) być uzasadniona.

Dyskutując nad etapami, należy jednak pamiętać, że „teoria etapów” nie budzi zaufania w społeczeństwie, które oczekuje wciąż na wielką odnowę w naszym życiu gospodarczym, na zdecydowaną decentralizację tak bardzo wiążącą się z demokratyzacją. Nie można się zresztą wcale temu dziwić. Zbyt często w ubiegłych latach nadużywano sformułowania, że „to jeszcze nie na tym etapie” dla pokrycia nieudolności, błędów lub nawet wręcz braku woli wykonania tego, co wykonanie należało. Ale fakt, że „teoria etapów” budzi u wielu ludzi nieprzyjemne skojarzenia i nie cieszy się zaufaniem, nie oznacza aby jej nie stosować wtedy, gdy to okaże się celowe i konieczne. Oznacza tylko, że szczególnie starannie przy jej stosowaniu należy wystrzegać się błędów, gdyż społeczeństwo będzie na nie szczególnie uczulone.

Błędy te mogą być, ogólnie biorąc, dwójakiego rodzaju.

Wspomniałem już, że część przeciwników szybkiej decentralizacji obawia się, że aktywni gospodarcy w terenie nie potrafiłby jeszcze bezbłędnie samodzielnie zarządzać przedsiębiorstwami. Oczywiście nie mam zamiaru twierdzić, że obawy te są całkowicie pozbawione podstaw, że dysponujemy w terenie wysoko kwalifikowaną i dysponującą bogatym doświadczeniem kadra fachowców — przygotowanych do samodzielnego kierowania przedsiębiorstwami. Ale trzeba przy tym uczciwie postawić pytanie, czy jedyną z przyczyn takiego stanu rzeczy nie była właśnie nadmierna centralizacja zarządzania. Czy dyrektor przedsiębiorstwa pozbawiony prawa decydowania, od którego wymagano przede wszystkim posłusznego a często bezdusznego i beznadziejnego wykonywania szczegółowych poleceń mógł rozwijać w sobie poczucie odpowiedzialności za powierzony zakład pracy, czy mógł rozwijać w sobie inicjatywę, czy musiał podnosić swoje kwalifikacje zawodowe? Od skrzynki pocztowej nie wymaga się myślenia. Wprost przeciwnie — myśląca skrzynka pocztowa byłaby na pewno bardzo złą skrzynką pocztową.

Jeżeli przeciwnicy szybkiej decentralizacji zakładają, że na tym etapie przedsiębiorstwa nie dojrzały jeszcze do samodzielności, wobec czego przekazanie im tych uprawnień musi nastąpić później, to popełniają błąd zasadniczy przekreślający w ogóle możliwość przeprowadzenia decentralizacji. Nie można bowiem nauczyć się jeździć na rowerze, słuchając tylko

komunikatów z wyścigu pokonano, choćby się przy tym jak najpilniej nawet machało nogami. Ten „etap” nie da żadnych rezultatów (prócz zniechęcenia) — trzeba wsiąść na prawdziwy rower. Tworzenie etapów opóźniających usamodzielnienie przedsiębiorstw nie może w żadnym wypadku prowadzić do poprawy przygotowania kadr „dolnych” do kierowania tymi przedsiębiorstwami, a raczej powodować będzie dalsze obniżanie ich poziomu.

Błąd drugiego rodzaju to fałszywe wytyczenie pierwszego etapu. Kiedy całość drogi dzieli się na etapy, szczególne znaczenie ma takie określenie celów pośrednich, by każdy etap był logiczną konsekwencją poprzedniego i by przygotowywał przejście do następnego w kolejności. Innymi słowy, by wszystkie etapy były logicznie związanejmi ogniwami w drodze do tego samego celu. Fałszywe wytyczenie etapu może oznaczać zmylenie kierunku, wtedy mowa już być musi nie o kolejnych etapach do tego samego celu, tylko o odrębnych kierunkach wiodących do różnych celów. Szczególnie niebezpieczeństwo zmiany kierunku grozi przy określeniu pierwszego etapu, gdy cel jest jeszcze daleki i z natury rzeczy niezbyt dokładnie widoczny.

Wysłany z Taboru do Budziejowic dzielny wojak Szwejk zamiast na południe jak wypadało, pomarszerował prosiutko na zachód. Poinformowany, że droga jaką wybrał wiedzie nie do Budziejowic lecz do zupełnie gdzie indziej położonego Klatowa, Szwejk z całą stanowczością oznajmił, że — jak byśmy to dziś powiedzieli — w tym etapie trzeba iść do Klatowa po czym dopiero nastąpi etap marszu na Budziejowice. Dzięki tej teorii dzielny wojak po dwóch dniach kręcenia się w kółko dobiegł do miejsca wymarszu zwrócić dokładnie tyłem do celu swej drogi — Budziejowic. I trzeba było dopiero interwencji c.k. żandarmów, aby go naprowadzić na właściwy kierunek.

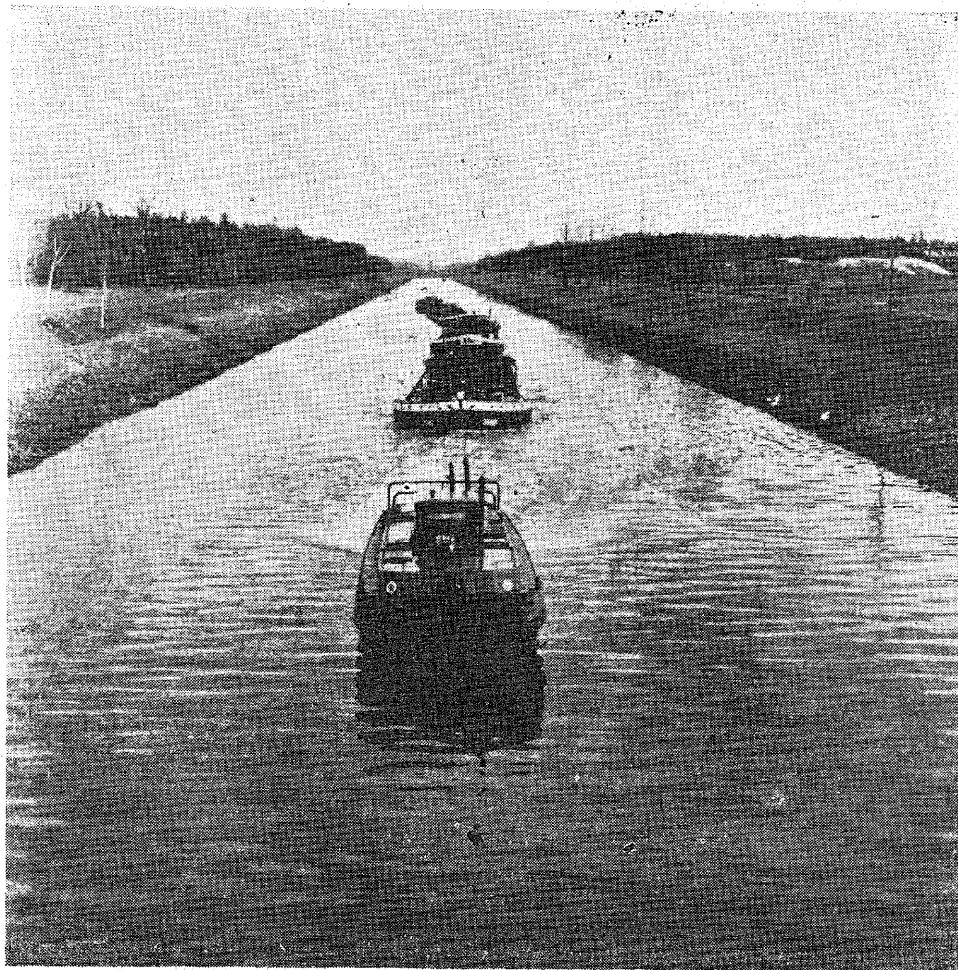
Popełniony przez dobrodusznego Szwejka błąd — zejście z właściwej drogi zdarza się często i ludziom bez porównania od niego mądrzejszym. I dlatego nie można się zbyt łatwo dziwić, czy pierwszy etap nie okaże się nieoczekiwanie zupełnie drugim kierunkiem wiodącym do innego niż zamierzony celu.

Wytyczając etapy decentralizacji błąd taki popełnić można bardzo łatwo. Ostatecznie cel ostateczny nie został jeszcze dostatecznie dokładnie sprecyzowany i droga jego osiągnięcia wcale nie jest jasno określona. Właśnie na temat wytyczenia przebiegu tej drogi toczą się zażarte dyskusje. Niejednokrotnie przy tym wyrażane poglądy różnią się w sposób zasadniczy.

JUŻ MOŻNA

Jednym z działań gospodarki narodowej w którym system nadmiernie centralizacji zarządzania powoduje szczególnie niekorzystne wyniki jest handel wewnętrzny. Nie trzeba chyba dowodzić, że handel musi umieć wyjątkowo szybko i elastycznie dostosowywać się do stale zmieniającej się sytuacji na rynku. Możliwe jest to tylko przy podejmowaniu decyzji natychmiast i na miejscu. Centralizacja dyspozycji, odierwanie miejsca jej wydawania od wykonawców działających na konkretnych rynkach musi prowadzić do sztywności zupełnie niezgodnej z istotą każdego sprawnego handlu. W rzeczywistości scentralizowane zarządzanie handlem wewnętrznym było możliwe tak długo, jak długo obrót towarowy zorganizowany był na zasadach rozdzielnictwa, a nie rynkowej wymiany towarowej.

Nie tu jest miejsce na szczegółowe omawianie przyczyn, dla których nasz handel wewnętrzny musiał być rozdzielnictwem towarowym, czy też przyczyn, dla któ-



Wiosna! Pierwszy transport plynie Kanalem Gliwickim

Jak pojmować jedność ekonomii

ZBIGNIEW MADEJ

Spór o treść pojęcia — „nauka ekonomii politycznej” trwający od czasów A. Smitha, stał się znów aktualny i żywo interesujący ekonomistów. Tym razem jednak obok przedmiotów, metod i zakresu badań kością niezgody jest problemat ilości nauk ekonomicznych.

Radziecki podpręcznik wymienia, jak wiemy, ekonomię burżuazyjną, proletariacką i drobnomieszczańską (Podręcznik str. 15, 360—419). Nasi dyskutanci mówią bądź o nauce burżuazyjnej i marksistowskiej (popołniają przy tym logiczny błąd, bo „marksistowska” nie jest synonimem „proletariacka”, a skoro burżuazyjna to i proletariacka), bądź o jednej nauce ekonomii politycznej. Zasadnicza linia podziału biegnie między zwolennikami i przeciwnikami jednej ekonomii, gdyż istota sporu sprowadza się nie tylko do ilości nauk, jaką można by wymienić w oparciu o kryterium klasowe, lecz również do tego, czy w ogóle usprawiedliwiony jest podział nauki z klasowego punktu widzenia.

CZY JEDNA EKONOMIA ZAKŁADA INTEGRACJĘ MYŚLI NAUKOWEJ?

Prawidłowa interpretacja jedności ekonomii stanowi zasadniczą przesłankę rzeczowej i owocnej dyskusji. Brak precyzji w tym zakresie był moim zdaniem jedną z przyczyn poważnych nieporozumień w dotychczasowych polemikach.

Jedność ekonomii w żadnym przypadku nie może być uwarunkowana integracją myśli naukowej, gdyż proces ten nigdy nie wystąpi. Kryterium prawdziwości naukowej

sądów i hipotez (niezależnie od poglądów ideologicznych i orientacji politycznej ich twórców) jest zachowanie poprawnych reguł wnioskowania i zgodność z doświadczeniem. Ponieważ jednak reguły wnioskowania uwarunkowane są różnorodnymi dyrektywami metodologicznymi, to decyzje, które hipotezy są zgodne z doświadczeniem, a które nie, wymagają także dyskusji.

Krótko mówiąc, ponieważ nie ma absolutnego sposobu weryfikacji naukowej, przeto różnorodność teorii ekonomicznych jest nieunikniona. Prawidłowość ta odnosi się zarówno do przeszłości, teraźniejszości jak i najbliższej — możliwej do przewidzenia przyszłości.

Sądząc więc, że nie miał racji prof. J. Drewnowski mówiąc o jednej nauce ekonomii, która powstanie w drodze syntezy ekonomicznej myśli marksistowskiej z dorobkiem naukowym innych szkół ekonomicznych, Sprawę tę podniósł już prof. M. Pohorille w poprzednim numerze „Życia Gospodarczego”.

Alle przeprowadzając słuszną krytykę tezy swego oponenta prof. M. Pohorille popelnia w gruncie rzeczy ten sam błąd mówiąc, że „hasło jedności nauki ekonomicznej jest hasłem przyszłości. Przyszłości, w której interesy klasowe nie będą już miały jasności spojrzenia i przeszkadzały w obiektywności badań naukowych”.

Wydobywa się z tego sprzeczne, gdyż w innym miejscu czytamy, że „istnienie wielu szkół i teorii w dziedzinie ekonomii politycznej jest związane nie tylko z występowaniem sprzecznych interesów klasowych, lecz również ze specyficznymi dla nauk społecznych — (moim zdaniem nie tylko społecznych) trudnościami we-

ryfikacji naukowej poszczególnych twierdzeń”. Osobiście nie widzę przesłanek do zaniku spójności klasowych w najbliższym czasie, a gdy nawet to nastąpiło, to i tak nie ma perspektyw na wykształcenie jednolitego i absolutnego sposobu weryfikacji naukowej, gdyż równałoby się to unicestwieniu samej nauki.

Mimo dość oczywistych faktów, postulat jednej nauki ekonomicznej opartej na jednolitych twierdzeniach (które rzekomo pojawiają się w przyszłości) znalazł wielu wyznawców zarówno wśród dzisiejszych zwolenników jak i przeciwników jednej ekonomii. M. Kabał w artykule „Raz na lewo raz na prawo trzykrotnie przypomina, że teza o jedności nauki może być tylko hasłem przyszłości. Uważa przy tym, że „chcąc udowodnić tezę o jedności nauki trzeba: albo obalić podstawowe twierdzenia ekonomii marksistowskiej, albo uczynić je wspólnymi dla obu nauk”. Takie samo stanowisko reprezentuje jak wiemy prof. J. Drewnowski oraz — co dziwniejsze — krytykujący go prof. M. Pohorille.

Swoistą wersję jednej nauki opartej o integrację myśli naukowej wyłożył także Wł. Bienkowski w artykule „E pur si muove” (Przegląd Kulturalny nr 44 z 56 r.). Autor artykułu pod obco brzmiącym tytułem powiada, że popelnia się tautologię mówiąc o nauce marksistowskiej, gdyż „każde zdanie prawdziwe jest marksistowskie”. Jest to zwykłe odwrócenie starego twierdzenia, iż wszystko co marksistowskie jest prawdziwe. Tak czy owak nie wychodzimy poza pogląd, iż jedynie marksizm

DO KONCZENIA NA STR. 2

ma monopol na prawdę naukową. O ile w poprzednich poglądach przebiegała myśl o bezimiennej jednolitej nauce przyszłości, o tyle Biedkowski stwierdza *expressis verbis*, że integracja nastąpiła pod sztandarem marksizmu.

Moim zdaniem, tego rodzaju poglądy mają swe źródło w przekonaniu, że jedynym lub najważniejszym czynnikiem różnicowania twierdzeń i teorii naukowych jest klasowe uwarunkowanie ich twórców. Skoro więc znikną klasy, skoro „interesy klasowe” — jak mówi M. Pohorille — nie będą już miały jasności spojrzenia i przeskądzały w obiektywności badań naukowych, otrzymamy absolutną jednolitość twierdzeń. Argumenty przeciw takiemu pojmowaniu jednolitości ekonomii wyłożyłem już poprzednio. W tym miejscu można by tylko dodać, że historia sporo już miała czasu, aby wyłonić absolutny sposób weryfikacji i jednolitości twierdzeń naukowych. Nie uczyniła tego jednak i nie uczyni chyba dopóki istnieje będzie myśl ludzka. Wobec tego jest natomiast zjawisko wręcz przeciwnie. Proces historycznego rozwoju wskazuje na dezintegrację myśli naukowej, co jest wyrazem rozwoju poznania ludzkiego na każdym odcinku przyrody, życia społecznego i myślenia.

JEDNA NAUKA I WIELE SZKÓŁ

W procesie historycznego rozwoju myśli ekonomicznej zbogacała się i doskonaliła rozpadając się jednocześnie na szereg szkół ekonomicznych. Szkoły te różniły się między sobą określeniem przedmiotu i programu poznawczego, założeniami i dyrektywami metodologicznymi, aparatem pojęciowym i techniką badań oraz konkretnymi twierdzeniami zbudowanymi w oparciu o powyższe czynniki. Choćby poszczególne szkoły i kierunki rozbiegały się daleko, stanowią one jedną naturalną całość, niby konary rozgałęzione drzewa. Wszystkie wyrastają z tej samej gleby i stanowią w sumie jedną naukę ekonomiczną polityczną, której przedmiotem badań są zjawiska życia gospodarczego.

Poszczególne szkoły podejmowały różne strony problematyki gospodarczej.

Szkola klasyczna przedmiotem swych badań uczyniła problematykę dochodu społecznego i źródeł jego wzrostu. Kierunek marginalny (szkoła austriacka, lozańska i neoklasyczna) zeznaczał się raczej na zjawiskach rynkowych traktując je w sposób statyczny. Współczesne szkoły ekonomiczne (keynesizm, szkoła sztokholmska) znów wracają do produkcji i ujmują zjawiska dynamicznie. Cechą charakterystyczną szkoły marksistowskiej jest klasowy i historyczny aspekt analizy zjawisk.

Czy możemy dorobek którejkolwiek z tych szkół uznać jako absolutnie słuszny lub absolutnie błędny? Na pewno nie. Żadna szkoła nie ma monopolu na prawdę naukową, każda w takim czy innym stopniu grzeszy jednostronnością i ograniczeniem.

Nasuwa się pytanie, jaki jest stosunek między szkołami ekonomicznymi?

Jest rzeczą oczywistą, że nie mamy tutaj do czynienia ze statyczną niezmiennością. Dwie zasadnicze formy ruchu, jakie w tym przypadku obserwujemy, to: wzajemna krytyka i zwalczanie się poglądów oraz przenikanie i kontynuacja dorobku naukowego. Wszystkie szkoły ekonomiczne, które powstały po okresie klasycyzmu, były krytyką rezultatów badań Smitha i Ricarda, jak również doskonaleniem i kontynuacją dorobku szkoły klasycznej. Prawidłowość ta odnosi się zarówno do szkoły markso-wskiej, jak i do kierunku marginalnego. Podobnie rzecz się ma z keynesizmem i szkołą sztokholmską, które powstały jako reakcja na neoklasycyzm, a wiele elementów mają wspólnych z marksizmem, chociaż osiągniętych innymi drogami.

Mimo wielu różnic między poszczególnymi szkołami, istnieje pewien wspólny kompleks opracowań zjawisk gospodarczych. Wszędzie w zasadzie występują rozważania nad produkcją, wymianą, podziałem i konsumpcją, wartością, procentem, ceną, płacą i rentą. Jest to zresztą naturalne, gdyż rozpatrujemy przecież różne szkoły tej samej nauki, a nie klasyczną szkołę ekonomiczną i newtonowską szkołę w fizyce. Każda szkoła ekonomiczna ma swoją specyfikę, kładzie nacisk na tę, lub ową stronę procesu reprodukcyjnego. Jest to jednak jedna i ta sa-

ma budowa prowadzona od różnych stron i stale odnawiana. Jest rzeczą zdumiewającą, jak różnymi drogami dochodzi się do podobnych lub zbliżonych rezultatów. Nowe dyrektywy metodologiczne, nowe rezultaty i nowe sposoby ekspozycji odzwierciedlają bądź nowy poziom wiedzy w ogóle, bądź nowe zjawiska w życiu gospodarczym i bardziej przekonująco przemawiają do nowych pokoleń podejmujących taki sam trud badawczy.

O jednolitości ekonomii mówimy w takim sensie, w jakim pojmujemy jednolitość fizyki, matematyki czy historii. Powyższą tezę opieramy na jednolitości przedmiotu badań i wspólnym, aczkolwiek różnorodnie traktowanym w poszczególnych szkołach, kompleksie rozwiązań problemów. W tym znaczeniu ekonomia była jedna od początku i jej powstania i tylko tak można jasno wyobrazić w przyszłości. Zwolennicy dwóch nauk ekonomicznych (proletariackiej i burżuazyjnej) na poparcie swego stanowiska przytaczają szereg dowodów. Jednym z nich jest powoływanie się na status quo. Dowód ten jest o tyle niewystarczający, że owa „rzeczywistość” stanowi w gruncie rzeczy mit,

zakładamy konieczność rewizji sta-nęgo systemu teoretycznego będącego dorobkiem szkoły markso-wskiej. Rozwój nauki polega bowiem na permanentnym weryfikowaniu starych teorii i twierdzeń. Obecnie jasnie może być powiedziane, że w tym zakresie nie ma już miejsca na permanentny weryfikowanie starych teorii i twierdzeń. Obecnie jasnie może być powiedziane, że w tym zakresie nie ma już miejsca na permanentny weryfikowanie starych teorii i twierdzeń.

Utarło się przekonanie, że należy odrzucić stare twierdzenia, nie odpowiadające dzisiejszej rzeczywistości i w oparciu o metodę marksistowską dokonać weryfikacji bez innych szkół ekonomicznych, jak również tworzyć nowe teorie odbijające dzisiejszą rzeczywistość. Taką maksymą przyświecała, wydaje się, profesorowi M. Pohorille jak i M. Kabajowi. Zarówno w jednym jak i w drugim artykule nawołuje się, by marksistę nie traktowali „burżuazyjnej ekonomii” tak, jak Mojżesz Mendelson traktował Spinozę.

Jak pojmować jednolitość ekonomii

który wytworzyliśmy w minionym okresie. Jeżeli są realne różnice, to tylko takie, które musiały powstać na skutek sztucznej izolacji, spowodowanej określoną polityką. Nie są to jednak różnice immanentnie tkwiące w procesie poznawczym i w istocie nauki, jako takiej.

Aktywna obrona podziału ekonomii na burżuazyjną i proletariacką jest dopóty słuszna, dopóki argumenty obracają się w sferze ideologii i polityki, a więc póki nie dotyczą przedmiotu sporu. Prawdą jest, że rozróżnienie ideologii i twierdzeń naukowych w naukach społecznych jest rzeczą niezmiernie trudną. Jednak bez tego rozróżnienia nie rozwiązanie sporu jest w ogóle niemożliwe. Konieczność tę dostrzegają niektórzy zwolennicy dwóch nauk ekonomicznych, ale kiedy opuszczają sferę ideologii i przenoszą się w dziedzinę nauki i na dowód istnienia proletariackiej i burżuazyjnej ekonomii przytaczają odmienne programy poznawcze, metod i rezultatów badań, to strzelają w próżnię, gdyż te argumenty przemawiają na rzecz wielu szkół, a nie wielu nauk ekonomicznych.

M. Kabaj w cytowanym już artykule pisze, iż „nie jest prawdą, że różnice między ekonomią marksistowską a burżuazyjną można sprowadzić tylko do problemów ideologii, polityki lub wizji przyszłości... Nauka ekonomiczna Marksa to przede wszystkim system naukowy twierdzeń... to również szczególna metoda poznania zjawisk ekonomicznych... Nikt nie u-dowodnił, że metoda ta jest błędna. Czego to dowodzi? dowodzi istnienia poważnych merytorycznych różnic między ekonomią marksistowską a burżuazyjną”.

Obserwacja niewątpliwie słuszna, tylko wnioski nie prawdziwe. To wszystko dowodzi bowiem nie podziału nauki na burżuazyjną i proletariacką, lecz specyfiki marksistowskiej szkoły ekonomicznej. To samo można przecież powiedzieć o szkole lozańskiej, która ma swoisty system twierdzeń, swoistą metodę itd.

Stojąc konsekwentnie na tym stanowisku należałoby dojść do wniosku, że istnieją nie dwie nauki ekonomii politycznej lecz tyle, ile jest szkół ekonomicznych.

MARKSISTOWSKA SZKOŁA EKONOMICZNA

Kiedy mówimy o marksistowskiej szkole ekonomicznej, to implicite

Postuluje się także wzbogacenie marksistowskiej ekonomii twierdzeniami i instrumentami badawczymi wypracowanymi przez inne szkoły ekonomiczne. Cały ten proces adaptacji i wzbogacania ma się odbywać w oparciu o metodę marksistowską. Trudno się z tym nie zgodzić, lecz co to znaczy, w oparciu o metodę marksistowską? Jak wyznaczyć granice między metodą naukową a ideologią? Dlaczego nie weryfikować samej metody? Jakie nowe dyrektywy metodologiczne należy przyjąć?

To są moim zdaniem zasadnicze problemy „bez których przetrwanie i rozwój marksistowskiej szkoły ekonomicznej pozostaje w wątpliwości”. Dopóki marksistowska szkoła ekonomiczna traktuje się jako integralny system obejmujący metodę, twierdzenia naukowe, światopogląd i politykę, dopóty jej rozwój jest prawie że niemożliwy, gdyż cechą immanentną nauki jest stały rozwój, cechą polityki przystosowanie do warunków. a cechą ideologii — względna niezmienność i wierność zasadom. Jeżeli każda teza jest jednocześnie nauką, ideologią i polityką, to proces rozwojowy szkoły marksistowskiej musi być szarpany wewnętrznymi trudnościami, gdyż to co jest zgodne z wymogami nauki, nie odpowiada ideologii bądź polityce.

Aczkolwiek wyodrębnienie tych trzech dziedzin myśli marksistowskiej nie jest rzeczą prostą, to jednak „na oko” widać, że kierunek naukowy jest pojęciem ważniejszym od całego systemu marksistowskiego. Należy przeto, najpierw w analizie logicznej, a później i w praktyce oddzielić naukę od ideologii i polityki. W nauce pozostają twierdzenia logicznie niesprzeczne i zgodne z doświadczaniem. W ideologii zaś — najogólniejsze zasady moralne, niezależne od permanentnej zmienności twierdzeń naukowych.

Wyodrębnienie nauki z całego systemu nie daje jeszcze odpowiedzi na pytanie — jak pojmować metodę marksistowską. Nie tak dawno jeszcze wymienialiśmy „po-wierzchność” burżuazyjnych ekonomistów, uwzględniających w analizach zjawisk gospodarczych związki funkcjonalne i przeciwstawialiśmy im marksistowską przy-czynową interpretację, która w gruncie rzeczy sprowadzała do ubo-giego monokausalizmu. „Zdobyc” tę, zgodnie z zasadą „weryfikować w oparciu o metodę marksistowską” należałoby zachować, gdyż nie jest to twierdzenie naukowe, lecz dyrektywa metodologiczna.

W jakim stopniu dyrektywa ta okazała się płodna w praktyce naukowej, możemy przekonać się na przykładzie naukowej teorii cen. Teorię tę sprowadzono w zasadzie do twierdzenia, że cena jest pieniężnym wyrazem wartości. Na tym odcinku monokausalizm sprowadzał spustoszenie wprost nie do opisania. Grzechem śmiertelnym było powiedzenie, że wysokość ceny zależy od gustów konsumenta, jakości towaru, zdolności nabywczej, ilości towarów na rynku, sub-sztytucyjności dóbr itd. Jest przeciwieństwem faktom, że zjawisko ceny, podobnie jak większość zjawisk gospodarczych, może być wyjaśnione tylko w oparciu o dyrektywę współzależności. Przeciwnie, przy czynności i związków funkcjonalnych jest w ogóle grubym nieporozumieniem, gdyż tak zwana współzależność nieodwracalna jest po prostu związkiem przyczynowym. W szerszej natomiast interpretacji przyczynowość jest tylko jednym z elemen-

tów współzależności. Współzależność marksistowska przyczynowość do monokausalizmu i ogłosiła to jako szczytowe osiągnięcie, dia-metralnie różne od „burżuazyjnego funkcjonalizmu”.

Pod takimi dyrektywami metodologicznymi na pewno Marks by się nie podpisał.

Dalsza sprawa z dziedziny metod, to rachunek wielkości krańcowych i przeciętnych. Nie ulega chyba wątpliwości, że analiza marginalna jest bardziej precyzyjna niż analiza przeciętnych stosowana przez szkołę klasyczną. Marksowi nie był obcy rachunek różniczkowy, ale nie posługiwał się nim w „Kapitale”. Przedstawiciele szkoły marksistowskiej uznali przeto za stosowne pozostać wiernymi literze „Kapitału” i stosują do dziś osiemnastowieczne metody badań ekonomicznych.

Czy to także należy uznać jako twórcze stosowanie metody marksistowskiej do zjawisk życia gospodarczego? Mam co do tego niejako wątpliwości.

Ważnym z kolei określenie przedmiotu w marksistowskiej szkole ekonomicznej. Sprowadzenie przedmiotu badań ekonomii do społecznych stosunków zachodzących między ludźmi w procesie produkcji i ułożenie tego ze stosunkami własnościowymi, z góry zakłada bardzo ograniczony program poznawczy i przesądza o dorobku teoretycznym szkoły marksistowskiej. Zgodnie z logiką rzeczywiście na ekonomiczną szkołę marksistowską odpowiada bardziej wymóg szkoły socjologicznej niż ekonomicznej. Gospodarowanie — czyli rozkładanie środków między różne cele, które z powodzeniem mieści się w marksistowskim ujęciu przedmiotu, w ogóle wypadło z pola widzenia marksistowskiej szkoły ekonomicznej.

Postulując zmiany w metodzie marksistowskiej jestem jak najbardziej ortodoksyjnym marksistą, gdyż nie wychodzę w zasadzie poza dorobek historycznej szkoły marksistowskiej. Czego to dowodzi? Dowodzi to konieczności od-kłaniania marksizmu i przywrócenia współczesnej szkole marksistowskiej dorobku Marksa i Engelsa. Uchroniło to nas od żartu „cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie”. Ale to nie wystarczy, to jest dopiero pierwszy krok. Zachodzi potrzeba weryfikacji tezy o absolutnym i względnym zubożeniu, a w związku z tym nowego oświecenia wymaga teoria klas i walki klasowej.

Problematyka zysku przeciętnego i maksymalnego oraz teoria cykliw koniunkturalnych we współczesnym kapitalizmie domagają się oczyszczenia z dotychczasowych twierdzeń oraz poważnych badań naukowych. Budowy prawie że od podstaw wymaga także teoria ekonomii socjalizmu. W tym celu potrzebna jest nie tylko dyskusja i wymiana myśli naukowej między marksistami i niemarksistami, ale i adaptacja dorobku naukowego innych szkół ekonomicznych. Resumując, twierdzę, że rozwój marksistowskiej szkoły ekonomicznej może nastąpić jedynie przez rozszerzenie programu poznawczego i zakresu badań, przez weryfikację dyrektyw metodologicznych aparatu poznawczego i konkretnych twierdzeń naukowych. Przety metody należy wypracowywać w oparciu o doświadczanie, a nie ograniczać doświadczenia ramami apriorycznie przyjętej metody.

ZBIGNIEW MADEJ

Międzynarodowy Kongres Naukowej Organizacji

W dniach od 24 do 28 czerwca bieżącego roku obradować będzie w Paryżu jedenasty z kolei Międzynarodowy Kongres Naukowej Organizacji.

Głównym tematem kongresu będą perspektywy konkretnych osiągnięć przedsiębiorstw w dziedzinie naukowej organizacji — na te ewolucji technicznej i społecznej.

Jako pierwszy wygłosi referat o rozpowszechnianiu zasad i metod zarządzania przedsiębiorstwami — prof. dr H. P. Schwenkhausen (NRF).

O przewidywaniu i likwidacji bezrobocia mówić będzie prof. E. Polak (Holandia). Referat o znaczeniu u-proszczenia pracy i normalizacji produkcji wygłosi P. Fornalaz (Szwajcaria).

Porazą tym będą omawiane zagadnienia stałości zatrudnienia i czynników na nie wpływających, problemy naukowego przygotowania decyzji, rozpowszechniania naukowej organizacji w rolnictwie, badanie rynku jako czynnik wyznaczający kierunki rozwoju gospodarki, formy współpracy przemysłu i handlu przy dystrybucji towarów i in.

Niezależnie od przedpo-ludniowych posiedzeń roboczych przewidziane są zebraania popołudniowe, konferencje, zwiedzanie fabryk itd. W czasie Kongresu zorganizowana będzie wystawa najbardziej interesujących osiągnięć przedsiębiorstw francuskich i instytucji zajmujących się we Francji organizacją pracy.

W ostatnich dwóch kongresach, które odbyły się w Brukseli w 1951 r. i w Sao-Paulo w 1954 r. Polska nie brała udziału. (pis)

Actualności Gospodarcze

TRUDNOŚCI EKSPORTU SAMOCHODÓW I PAROWOZÓW

W związku z opóźnieniem dostaw na eksport nowego modelu samochodu osobowego „Warszawa” wystąpiło w I kwartale br. znaczne załamanie planu eksportu tych samochodów. Został on wykonany zaledwie w 42,6%. Brak jest bowiem nabywców na stary typ „Warszawy”.

Również plan eksportu samochodów ciężarowych „Star” został wykonany w I kwartale br. zaledwie w 44,7% z powodu

braku zamówień na samochody w dotychczasowym wykonaniu. Przemysł „Star” wezwał do handlu zagranicznego.

Nieco odmienne są powody wykonania planu eksportu parowozów w I kwartale br. tylko w 70%. Nastąpiło ono w wyniku opóźnienia dostaw wyposażenia z CSR. (pis)

IMPORT W I KWARTALE B.R.

Istotne znaczenie dla zaopatrzenia naszego przemysłu i ludności posiada import towarów i surowców. Ogółem import w I kw. br. osiągnął sumę 339,4 mln zł dewizowych, tj. 87,8% planu kwartalnego i 20,6% planu rocznego.

Opóźnienia w imporcie towarów naftowych (77,5% planu kwartalnego) oraz apatytołów (fosforów 63,9% planu) wynikają z opóźnienia w zawarciu odpowiednich kontraktów zagranicznych. Niewykonanie

planu importu kanczuka naturalnego (12,9%), wełny (86,5%) i juty (76,7%) wynika z znacznym stopniem z trudności płatniczych. Natomiast 68,6% wykonania planu importu zboża w I kwartale br. wiąże się z opóźnieniem dostaw z ZSR. Nie wykonano też planów importu ryżu (61,4%), zarna kakaowego (71,4%), kawy (66,7%), tłuszczów (62,3%) i obuwia skózanego (28%). (pis)

WZROST WPŁYWÓW PODATKOWYCH

Według provizorycznych danych sprawozdawczych poprawia się nieco w końcu marca br. dyscyplina wpłat z tytułu podatku gruntowego. Ostatecznie więc plan wpłat na pierwszy kwartał br. 815 mln zł (w I kwartale 1954 r. — 944 mln zł) został wykonany w 88,4%.

Specjalnie wzrosły natomiast wpłaty

gospodarki nieuspołecznionej miejskiej. W planie na pierwszy kwartał br. w sumie 263 mln zł wpłaty wynosiły 218 mln zł, tj. 82,9%. Planu (w I kwartale 1954 r. — 337 mln zł). Znacząco jednocześnie należy, że to przekroczenie planu miało miejsce przy nieznacznej osłabieniu dyscypliny wpłat. (pis)

DELEGACJE SŁUŻBOWE

Pomimo licznych głosów, że zbyt wiele odbywa się u nas podróży służbowych, pomimo licznych apelów o likwidację biurokracji i zaniechania zmuszających do tych podróży, sytuacja nie ulega poprawie.

Według danych NBP wypłaty z tytułu delegacji służbowych były w okresie sty-

czeń — luty i w dwóch dekadach marca bieżącego roku o 30 mln zł wyższe niż w odpowiadającym okresie ubiegłego roku (tj. o 17%), pomimo, że w planowanym rocznym bilansie dochodów i wydatków ludności założono utrzymanie tej pozycji na poziomie z ubiegłego roku. (pis)

ROZBUDOWA PRZEMYSŁU MASZYN GÓRNICZYCH

W Piotrkowie Trybunalskim powstaje wielka fabryka urządzeń górniczych, która wytworzyć będzie kompletne urządzenia mechaniczne przerobki węgla. Produkcja tej fabryki ma pokryć całkowicie zapotrzebowanie krajowego przemysłu przerobczego oraz produkować na eksport. Obecnie na terenie fabryki istnieje hala montażowa o powierzchni 20 tys. metrów kwadratowych, w której produkcję rozpoczęto już w roku ubiegłym. W tym celu zainstalowano budowę dużych odlewów żelaza. Całkowite zakończenie budowy fabryki przewidziane jest w 1960 roku, a pełne zatrudnienie wyniesie na ponad 4 tys. osób.

Rozbudowana zostanie w najbliższym czasie również Rybnicka Fabryka Maszyn

Górnich. Już w przyszłym roku zakłady otrzymają nową halę obróbki mechanicznej o powierzchni 12 tys. m². W halach tej uruchomiona zostanie produkcja urządzeń wydobywczych i konstrukcja wielogłębokości kopalni węgla. Powinno rozbudowana również zostanie kuznia, która dostarczać będzie osłony dla całego przemysłu maszyn górnich. Śląska Fabryka Urządzeń Górniczych w Katowicach po otrzymaniu nowej hali, produkować będzie w ciągu roku 50 tys. wózków kopalnianych. Szereg innych fabryk Przemysłu Maszyn Górniczych zostanie również rozbudowanych, tak że produkcja maszyn i urządzeń górniczych w planie 5-letnim wzrośnie ogółem o 60%. (H)

ROZBUDOWA PRZEMYSŁU LEKKIEGO

O ile w latach ubiegłych większość nakładów finansowych na inwestycje w przemyśle lekkim przeznaczona była dla przemysłu bawełnianego, o tyle w tym roku w większe środki przeznaczono zakłady na rozbudowę takich przedsiębiorstw, jak wełniany, dziewiarski, jedwabniczy, tkanin dekoracyjnych oraz obuwniczy. W ZPB w Fasiach koło Białogostu, niezależnie od czynnej już produkcji średniopiętnej, oddano do użytku halę przedziałni cienkopiętnej. W hali tej rozpoczęto montaż 50 tys. wrzecien nadeślanych z ZSR. Po uruchomieniu przedziałni cienkopiętnej, zdolność produkcyjna zakładu (przy pracy tylko na jednym zmianie) wzrośnie o 550 ton przędzy, z której będzie można otrzymać około 6 mln mb tkanin sukienkowych wysokiej jakości.

W ZPB w Andrychowie trwa montaż 50 tys. wrzecien w nowej przedziałni średniopiętnej. Są to maszyny szwajcarskie. Uruchomienie tej przedziałni da produk-cję 1150 ton przędzy rocznie, z czego otrzymać będzie można 6,5 mln mb tkanin.

W ZPW im. Gwardii Ludowej w Łodzi zakończona zostanie rozbudowa wielkiej cieśniny. W przedziałni czesankowej produkcyjności zostanie w br. 4 600 wrzecien z NRD.

OBY TAK DALEJ

Przemysł materiałów budowlanych wykonat z nadwyżką plan i kwartał br. w zakresie głównych rodzajów swojej produkcji, tj. cementu, cegły, wapna i dachówek. Plan produkcji cementu przekroczono o 10%, cegły — o 10%, dachówek — o 10%. Należy przy tym podkreślić, że ilościowo wyniki uzyskane w produkcji tych czterech podstawowych dla budownictwa materiałów,

znacznie przekraczają rezultaty osiągnięte przez ten przemysł w analogicznym okresie 1954 r. Tak więc cement, wyprodukowano w tym czasie 1 132 tys. ton (tj. 100,4% planu), cegły 110,4 mln sztuk (tj. 100,4% planu), wapna 261 tys. ton (tj. 100,4% planu), dachówek 19,5 mln sztuk (tj. 100,4% planu). Oby tak dalej. (t. g.)

ILE MAMY TELEFONÓW

Polska, jak powszechnie wiadomo, należy do krajów o słabo rozwiniętej sieci telefonicznej. Oto jak wyglądała w I kw. bieżącego roku.

Pod koniec 1954 r. było w Polsce ponad 360 tys. abonentów telefonicznych, a ilość telefonów na 100 mieszkańców wynosiła 1,37, podczas gdy w Czechosławii 2,8 (1953 r.), Włoszech 3,8 (1954 r.), Francji 3,8 (1954 r.), a w Szwecji nawet 22,5 (1954 r.).

Na wsł, mimo doprowadzenia w ostatnich latach linii telefonicznych do wszystkich gromadzkich rad narodowych, do linii abonentów na 100 mieszkańców jest bardzo niska, a w niektórych województwach wskaźnik kształtuje się poniżej 1 (np. woj. lubelskie 0,5, rzeszowskie 0,6, białostockie 0,7).

RADIOFONIZACJA

Pod koniec 1954 r. ilość zarejestrowanych odbiorników radiowych wynosiła 3,25 mln. Oznacza to, że na 100 mieszkańców Polski przypada 13 odbiorników. Jest to oczywiście przeciętna, bo np. w Warszawie wskaźnik ten przekracza 25, w Łodzi — 20,4, w woj. gdańskim 17,3, natomiast w pozostałych województwach kształtuje się w granicach przeciętnej, a w woj. rzeszowskim wynosi 8,5, w kieleckim — 8,4.

Z podanej ilości odbiorników 2,115 tys. obywateli separaty lampowe i detektorowe (takie też jeszcze są), a 1,139 tys. — gło-

śniki radiofonii przewodowej. W roku ubiegłym zarejestrowano w urzędach pocztowych blisko 500 tys. odbiorników, w tym 378 tys. lampowych. Plan na rok 1957 zakłada zarejestrowanie ponad 400 tys. aparatów, w tym 300 tys. lampowych. W roku 1956 na terenie całego kraju wykryto ponad 100 tysięcy „radiopajęczarzy”. Ściągnięte kary za „nielegalne” słuchanie audycji radiowych przekraczały 10 milionów złotych. Wśród osób, lekceważących przepisy radiorestrykcji, przeważają wojskowi oraz chłopci. (2)

CZY NASZE STOCZNIE BĘDĄ BUDOWAĆ TANKOWCE?

Stocznia Gdańska, a po dokonaniu pewnych inwestycji także Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni będą budować tankowce o dużej pojemności. Obecnie prowadzone są wstępne rozmowy z armatorami z NRF Szwajcarii i Anglii na temat ewentualnego złożenia ofert na budowę w naszych stoczniach tankowców 35 tys. DWT.

Tankowce tej wielkości są obecnie bardzo poszukiwane na rynkach światowych i tym należy tłumaczyć szczególne zainteresowanie kontrahentów naszym przemysłem stoczniowym. Obowiązki po kupieniu umieli to zainteresowanie wykorzystywać. (t. g.)

PAN — DLA NASZEJ GOSPODARKI

W Polskiej Akademii Nauk utworzono przy jednym z wydziałów dwie nowe sekcje, mianowicie: Sekcję Chemiczną i Sekcję Geologiczno-Geograficzną. W obu sekcjach pracować będą wybitni uczeni, specjaliści z zakresu nauk chemicznych, geologicznych i geograficznych. Nowo utworzone sekcje będą

zespołem opiniodawczym w sprawach związanych z tymi naukami, a jednocześnie będą ściśle współdziałać w organizowaniu intensywniejszych niż dotychczas badań naukowych z zakresu tych niezwykle istotnych dla naszej gospodarki dziedzin. (t. g.)

Do

czytelników i Współpracowników „Życia Gospodarczego”

W czerwcu mija rok od chwili gdy pismo nasze zmieniło gruntownie swój charakter. Kilkakrotny wzrost nakładu dowodzi, że stało się ono dla większości czytelników pismem zupełnie nowym. Rocznicą ta zbiega się w czasie z wydaniem 300-go numeru „Życia Gospodarczego”.

Zespół redakcyjny chciałby przy tej okazji — wespół z czytelnikami i współpracownikami — dokonać krytycznej analizy dotychczasowej publicystyki gospodarczej, która by pozwoliła wyciągnąć wnioski dla przyszłej pracy.

W tym celu zwracamy się do Was, Czytelnicy i Współpracownicy „Życia” z apelem: Przekazać nam swoje opinie o naszym czasopiśmie. Napiszcie, jakie widzicie jego zalety i braki. Wymieńcie problemy i sprawy, które chciałbyście wiedzieć w tygodniku. Jakich artykułów, reportaży, informacji najchętniej czytacie? Piszcie także o formacie naszego tygodnika, o szacie graficznej, o cenie itd.

Część wypowiedzi zostanie opublikowana, wszystkie będą wykorzystane na specjalnej naradzie czytelników „Życia”.

REDAKCJA

MODEL A CENY

Całkowite opracowanie zasad kształtowania się cen w polskim modelu ekonomicznym jest zadaniem niezwykle skomplikowanym i wielostronnym. Wymaga rozstrzygnięcia szeregu problemów tak teoretycznych jak i praktycznych — z dziedziny polityki gospodarczej. Jednym z problemów podstawowych, a równocześnie stanowiącym punkt wyjścia dla rozważań dalszych, jest problem określenia podstawy ceny na różnych szczeblach procesu wymiany, tworzącej tę oś obiektywną, wokół której układają się konkretne ceny rynkowe. Proces zrównywania się cen rynkowych z ich obiektywną podstawą w dłuższych okresach czasu tworzyby jeden z warunków równowagi gospodarczej. Tę obiektywną podstawę, decydującą w dłuższych okresach czasu o wysokości i dynamice cen rynkowych, wyznaczają niezbędne nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej w toku produkcji; można by więc ją nazwać „ceną produkcji”.

Konkretnie ceny rynkowe równoważące doraźnie bieżącą podaż z bieżącym popytem tworzyć muszą nieuchronnie w krótkich okresach czasu szereg zjawiskowych lub zamierzonych odchyleń od swej obiektywnej osi; bezpośrednio są więc one „cenami popytu”.

Cena, zarówno jej obiektywna podstawa, jak też charakter jej ruchu jest jednym z węzłowych elementów modelu ekonomicznego. Powstaje ona jednak w najściślejszym związku z jego elementami pozostałymi, musi z nimi harmonijnie współdziałać. Dlatego też podejmując próbę określenia obiektywnej podstawy cen należy złożyć określoną perspektywę modelu, założyć jego podstawowe właściwości.

Dokonując takiego założenia pragnę oprzeć się na wynikach dotychczasowej dyskusji, jak też na tych, bardzo zresztą, ogólnych wytycznych, jakie sformułowane zostały w programowych dokumentach naszej partii i rządu.

Podstawową jednostką gospodarczą w sektorze państwowym jest samodzielne przedsiębiorstwo, zarządzane przez radę robotniczą jako demokratyczne przedstawicielstwo załogi.

Dyrekcja przedsiębiorstwa stanowi wykonawczy, fachowy aparat rady, przed nią odpowiedzialny, oczywiście w zakresie odpowiedzialności

cym zakresowi samodzielnego decyzyjnego przedsiębiorstwa.

W zakresie samodzielnego decyzyjnego przedsiębiorstwa państwowego i samodzielnego przez nie ustalonego planu poza organizacją pracy i procesu technologicznego wchodzi:

- Określanie rozmiarów produkcji oraz jej asortymentu.
- Dysponowanie wytworzoną produkcją oraz ustalanie cen poszczególnych wyrobów w drodze umowy z odbiorcą.
- Określenie rozmiarów i struktury zapożycia produkcyjnego oraz dokonywanie zakupu środków produkcji według cen swobodnie ustalanych w umowie z dostawcą.
- Określenie rozmiarów i struktury zatrudnienia.
- Ustalanie funduszu płac zgodnie z obowiązującym ramowym systemem siatek płac i taryfikatorów.
- Dysponowanie funduszem amortyzacyjnym.
- Dysponowanie wygospodarowanym zyskiem przedsiębiorstwa po potrąceniu podatku według obowiązującej skali opodatkowania.
- Zaciąganie oprocentowanych krótko lub średnioterminowych kredytów w banku na cele, związane przede wszystkim z uzupełnieniem środków obrotowych. Z kredytów długoterminowych na cele inwestycyjne przedsiębiorstwo w zasadzie korzystać nie powinno.

W ten sposób zakres dyrektywnych centralnych (lub lokalnych) decyzji, podejmowanych przez poszczególne ognie administracji gospodarczej w stosunku do działalności przemysłowych przedsiębiorstw państwowych zostaby ograniczony do:

- ustalania wielkości nakładów inwestycyjnych netto, finansowanych z budżetu centralnego, lub z budżetów lokalnych, zapewniając w najszerszym stopniu inicjatywę przedsiębiorstwa tak w dziedzinie wniosków inwestycyjnych, jak też wykonawstwa;
- ustalanie rozmiarów wpłat przedsiębiorstwa do budżetu centralnego, lub budżetów lokalnych w wielkościach absolutnych, czy też względnych z tytułu oprocentowania środków trwałych i obrotowych przedsiębiorstwa;
- ustalania w wypadkach wyjątkowych, szczególnie uzasadnionych wysokości dotacji budżetowych, będących odwrótnością obu form opodatkowania.

Przedstawione ogólne ramy rozwiązania nie wykluczałyby w obiektywnie uzasadnionych wypadkach zastosowania dalszych form decyzyjnych i zadań dyrektywnych, np. w stosunku do niektórych specjalnych gałęzi produkcji, lub też w razie zaistnienia szkodliwych, trwałych tendencji ze strony przedsiębiorstwa do ograniczenia produkcji i śrubowania cen na gruncie naturalnej, bądź sztucznie stworzonej sytuacji monopolistycznej.

CENY ZBYTU PRODUKTÓW PRZEMYSŁOWYCH W PRZEMYSŁE PAŃSTWOWYM

Za cenę zbytu uważam cenę, po której przedsiębiorstwo przemysłowe realizuje swą produkcję, z reguły w transakcjach z innymi przedsiębiorstwami przemysłowymi (w wypadku środków produkcji) lub z przedsiębiorstwami handlowymi (w wypadku środków spożywczych).

O ile przedsiębiorstwo przemysłowe sprzedaje produkty w dowolnych ilościach bezpośredniemu konsumentowi z pominięciem pośrednictwa obecnej sieci handlowej, cena zbytu staje się zarazem ceną detaliczną. Ceny zbytu stanowią podstawowy punkt wyjścia dla dalszych cen w kolejnych etapach obrotu towarowego (dla cen hurtowych i detalicznych) winny być w zasadzie jednolite dla wszelkich grup odbiorców. Dotychczasowa praktyka dowodzi niezdolności, że jakiegokolwiek próby sztucznego zróżnicowania wysokości cen zbytu w zależności od charakteru odbiorcy (przedsiębiorstwo państwowe, lub niepaństwowe), czy też przeznaczenia produktu (środek produkcji, lub środek spożywczy), pozostają w sprzeczności z prawami towarowej gospodarki, wywołując szkodliwe zjawiska dysproporcji i marnotrawstwa. Tego rodzaju zróżnicowanie jest zgoda nie do pomyślenia w warunkach założonego w przyszłym modelu zakresu samodzielności przedsiębiorstwa.

Zatem wniosek może być tylko jeden. Ta sama podstawa obowiązująca musi w kształtowaniu się cen wszystkich gałęzi przemysłu państwowego, zarówno zaliczonych do grupy A, jak i grupy B. Proponowany przez niektórych działaczy

gospodarczych sposób uporządkowania dz.ś. najzupełniej przypadkowych cen detalicznych przez zastosowanie stóp akumulacji wyrównanych dla poszczególnych grup towarowych jest rozwiązaniem typowo polowicznym, nie usuwającym głównych anomalii obecnego systemu cen i pozostającym w sprzeczności z perspektywą przyszłego modelu ekonomicznego.

Wyjściowym i zasadniczym składnikiem podstawy ceny zbytu muszą być jednostkowe koszty produkcji.

Teza ta jest bezsporna, ale w tej formie zbyt ogólnikowa. Powstaje bowiem pytanie, jakie koszty produkcji? Przede wszystkim wylania się problem następujący: czy podstawę ceny zbytu określać mają jednostkowe koszty produkcji przedsiębiorstwa krajowego, czyli przedsiębiorstwa wytwarzającego przy kosztach najwyższych, którego produkcja jest konieczna dla doraznego zrównoważenia podaży z popytem, czy też koszty jednostkowe przedsiębiorstwa wytwarzającego w średnich dla danej gałęzi warunkach? Otóż jestem zdania, że w przyjętym modelu ekonomicznym w skład podstawy ceny zbytu wchodzić muszą jako jej element decydujący — jednostkowe koszty produkcji przedsiębiorstwa średnich, wytwarzających w warunkach danej gałęzi przeciętnych, a ponadto, co jest tu niezwykle ważne, wytwarzających przeważającą część produkcji tej gałęzi. Przejdźmy z kolei do argumentów uzasadniających, zdaniem moim, takie właśnie rozwiązanie. Nie jest, oczywiście, argumentem sam fakt zgodności proponowanego rozwiązania ze znanym ujęciem Marksa kategorii wartości i ceny rynkowej. Uzasadnienie tkwi, jak sądzę, głęboko w obiektywnych właściwościach mechanizmu gospodarczego w założonym modelu gospodarki socjalistycznej.

Po pierwsze, oparcie ceny zbytu o koszt przedsiębiorstwa krajowego oznaczałoby w gruncie rzeczy obciążenie społeczeństwa, jego siły nabywczej i spożycia obiektywnie nie uzasadnionym haraczem z tytułu zaciągania lub wprost nieudolności, występujących w niektórych ogniwach naszej gospodarki.

Po drugie, cena zbytu na poziomie kosztów przedsiębiorstwa krajowego stałaby się dotkliwym hamulec w działaniu bodźców ekonomicznych, stymulujących walkę o oszczędność pracy i likwidację zaciągania. I to zarówno w przedsiębiorstwach krajowych, jak też w

wyższych a tym bardziej w najniższych.

Po trzecie, oparcie ceny zbytu o koszty jednostkowe przedsiębiorstw w warunkach średnich nie groziłoby bynajmniej w przyjętym modelu automatycznym unieruchomieniem produkcji w przedsiębiorstwach krajowych. Motywy w działalności produkcyjnej są tu przecież różne od tych, jakie cechują działalność przedsiębiorstw kapitalistycznych. Wyższe — od średnich — koszty produkcji stałyby się raczej podłożem wzmocnionej inicjatywy i akcji oszczędnościowej. W wyjątkowo uzasadnionych przypadkach nie należałoby wykluczać przejściowych form bezpośredniego poparcia ze strony budżetu państwa w postaci dotacji. Dopiero zaś wówczas, o ile z punktu widzenia ogólnospółecznego rachunku ekonomicznego dotacje takie, jak również dodatkowe uzdrawiające inwestycje, nie byłyby uzasadnione, a przedsiębiorstwo przy pomocy sił wewnętrznych nie było zdolne do dźwignięcia swojej gospodarki, w grę wchodziłaby jego likwidacja.

Po czwarte, przyjęcie kosztu przedsiębiorstwa średnich jako decydującego składnika ceny zbytu jest, jak sądzę, konieczne wobec założonego w koncepcji modelu wyłączenie zasadniczych decyzji inwestycyjnych (pomijając wykorzystywanie funduszu amortyzacyjnego) z orbity samodzielnego decyzyjnego przedsiębiorstwa. (Wyłączenie to w żadnym wypadku nie może dotyczyć, jak już na to wskazywałem, inicjatywy inwestycyjnej oraz wpływu na sposób wykorzystania przyswajanych kwot inwestycyjnych). Z punktu widzenia najważniejszego podziału zasobów pracy żywej i uprzed-

miotowionej oraz najlepszego w danych warunkach zaspokojenia potrzeb społeczeństwa stanem optymalnym w gospodarce narodowej jest stan równowagi. Jednym z jej zasadniczych warunków, a zarazem zasadniczych przejawów w każdej dziedzinie jest zrównanie się cen rynkowej (równoważące) w sposób doraźny zawsze, bieżąca podaż z bieżącym popytem) z obiektywną jej podstawą, czyli tak zwaną „ceną produkcji”. Równaniem tej ceny są, oczywiście, koszty produkcji. Samodzielna działalność przedsiębiorstw, podejmowane przez nie decyzje ośnośnie kierunku i asortymentu produkcji n.e. mogą być wystarczające dla zapewnienia stanu właściwego równowagi w dłuższych odstępach czasu. Skuteczność ich jest ograniczona. Wyznaczają ją wielkości zaangażowanych w przedsiębiorstwie mocy produkcyjnych (pewne ich zwiększenie, lub pewna zmiana ich struktury dokonywane być mogą w oparciu o fundusz amortyzacyjny) oraz dynamika kosztu krańcowego (o czym nieco szerzej mówię w dalszym ustępie). Dla zapewnienia równowagi w dłuższych odstępach czasu rozstrzygająca rola przypada decyzjom inwestycyjnym podejmowanym przez centralny ośrodek planujący. W tzw. gospodarce otwartej istotne znaczenie posiada ponadto działalność eksportowo-importowa. Otóż przyjęcie kosztów krajowego przedsiębiorstwa za podstawę ceny zbytu i dalej — pełnej „Ceny produkcji” jako ceny właściwej równowagi grozi zamazaniem rzeczywistego obrazu i stwarza musi w analizach centralnego ośrodka

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

U progu nieuchronnych przemian

Wszelki rozwój, a więc i rozwój gospodarczy zawiera w sobie nie tylko siły dynamiczne, ale i wewnętrzne hamulce. Wzrost gospodarczy odbywa się w drodze nieustannego otwierania pola dla tendencji rozwojowych oraz przeciwdziałania kontrtendencji. Kontrtendencje mogą zresztą wynikać z tych samych metod, które przyspieszają rozwój ekonomiczny. Mamy więc zawsze do czynienia z wewnętrznyimi sprzecznościami rozwoju, które są siłą napędową pełnego, lub przynajmniej ograniczonego postępu.

Nie budzi na ogół wątpliwości stwierdzenie, że ze względu na charakter socjalistycznych stosunków produkcji możliwe jest przezwyciężanie sprzeczności w ramach tych stosunków. Natomiast skuteczność przeciwdziałania sprzeczności w socjalizmie zależy od skuteczności stosowanych metod, które powinny uwzględniać nie tylko specyfikę danej gospodarki narodowej, ale i system także z analizy istoty źródeł sprzeczności. Siegnięcie do powierczonych, a nie najgłębszych źródeł sprzeczności nie likwiduje radykalnie istniejących załamowań, co powoduje nieuchronność permanentnego stawiania na porządku dziennym tych samych problemów.

Latwo jest udowodnić, że radziecka metoda kierowania gospodarką narodową dawała w rezultacie (niezależnie od zaistniałych dysproporcji) bardzo wysokie wskaźniki globalnej produkcji przemysłowej. W tych warunkach szczególnie łatwo „wystąpić może niedocenianie wewnętrznych stron w rozwoju ekonomiki, pojawiających się obok bezspornych sukcesów.”

Istotnym osiągnięciem obecnego kierownictwa KPZR jest zwrócenie bacznej uwagi na niepokojące objawy w rozwoju niektórych „stron gospodarki ZSRR i podejmowanie środków, które wpływają na zmniejszenie skali tych objawów. Należy tu przypomnieć przede wszystkim odejście od centralistycznych zasad w planowaniu produkcji rolniej oraz szerokie zastosowanie w rolnictwie bodźców ekonomicznych, co przyniosło — jak wiadomo — znaczne zwiększenie produkcji rolniej. Od XX Zjazdu KPZR piewniano także szerzące się objawy marnotrawstwa i chaosu na odcinku kooperacji w przemyśle. Niemal równie ostro jak w 1953 r. w stosunku do rolnictwa, mówiono o tym na plenarnych sesjach KC KPZR w grudniu 1956 r. i w lutym 1957 r. Okazało się jednak, że trzeba przeprowadzić dalszą, bardziej radykalną próbę „doskonalenia organizacyjnych form zarządzania we wszystkich ogniwach przemysłu i budownictwa wraz z samym trzonem tego zarządzania — kierownictwem produkcją”. Problemem tym zajął się N. S. Chruszczow w opublikowanym niedawno tezie referatu, który zostanie wygłoszony na najbliższej sesji Rady Najwyższej ZSRR.

Istotny sens projektowanej reformy polega na gruntownym przekształceniu zasad zarządzania przemysłem i budownictwem. Układ pionowy, którego podstawą był system ministrów, centralnych zarządów, trustów, zjednoczeń i przedsiębiorstw — przetrworzył ma się w układ poziomy, opierający się na zasadzie zarządzania terytorialnego. Całkowitej likwidacji ulegą ministerstwa gospodarcze, zarówno związkowe jak i republikańskie. Życie wykazało bowiem, że wąsko-resortowe i scentralizowane zarządzanie tworzy sztywne, szkodliwe bariery, których nie udało się przełamać bez zlikwidowania samej zasady scentralizowanej resortowości. Chodzi tu o usunięcie poważnych szkód, jakie ponosiła gospodarka przez mało racjonalne wykorzystanie mocy produkcyjnych — w przedsiębiorstwach resortowych (brak specjalizacji, kooperacja z odległymi nieraz o kilka tysięcy kilometrów przedsiębiorstwami itp.).

Równocześnie w poszczególnych regionach gospodarczych (które nie muszą pokrywać się z podziałem administracyjnym) utworzone zostaną Rady Gospodarki Narodowej. Staną się one gospodarzami swego terenu i będą bezpośrednio kierować pracującymi tam przedsiębiorstwami przemysłu i budownictwa. Tak więc zamiast kilkunastu nieraz jednostek, które ingerowały w sprawy przedsiębiorstwa, powstanie jedna, silna organizacja terenowa, kierująca wszystkimi znajdującymi się na jej terenie przedsiębiorstwami. Tezy przewidują, że Rady Gospodarki Narodowej obejmować będą każdy jeden region, jeśli jest on silnie uprzemysłowiony, bądź kilka ekonomicznie słabszych regionów. W ramach Rad Gospodarki Narodowej przedsiębiorstwa podlegać będą odpowiednim branżowym centralnym zarządom, trustom i zjednoczeniom, działającym na danym terenie. Przy Radach Gospodarki Narodowej powołane zostaną rady techniczno-ekonomiczne, w skład których wejdą obok przedstawicieli organizacji partyjnych i związkowych również specjalści z aparatu produkcyjnego i naukowcy. Charakterystyczne jest jednak, że powołanie rad techniczno-ekonomicznych nie jest obowiązujące. Utworzone one zostaną w tych okęgach, które odczuwać będą ich potrzebę.

Projektowana reforma jest niewątpliwie poważnym krokiem naprzód w procesie decentralizacji zarządzania gospodarką ZSRR. Prawo wydawania ważnych decyzji gospodarczych przenosi się o jeden lub nawet dwa szczeble w dół — z ministerstwa związkowego lub republikańskiego do terenowych Rad Gospodarki Narodowej. Nie oznacza to jednak, że Rady Gospodarki Narodowej będą miały nieograniczoną kompetencję. Muszą się one kierować dyrektywami planu państwowego, opracowywanego przez Komisję Planowania. Znaczenie Komisji Planowania w dziedzinie bezpośredniego kierowania przedsiębiorstwami i gałęziami produkcji nieco zmaleje. Zasada kierowania gospodarką narodową za pomocą planu-nakazu utrzymać ma się jednak w pełnej mocy. Państwowa Komisja Planowania, koordynując działalność Rad Gospodarki Narodowej, nadal będzie miała prawo operatywnego rozstrzygania zagadnień spornych.

Konkretnie rozwiązania, proponowane w tezach są w niektórych punktach różne od naszych poszukiwań w dziedzinie usprawnienia gospodarki narodowej (m. in. nie wspomina się o potrzebie utworzenia samorządu robotniczego). Jest w pełni zrozumiałe, że podobne problemy rozwiązuje się w sposób najbardziej odpowiadający warunkom geograficznym i etapowi rozwoju danego kraju. Praktyka potwierdza zupełne słuszność specyficznych rozwiązań i ujawnia mniej lub bardziej istotne braki. Umożliwi to równocześnie korzystną wymianę poglądów przez życie pozytywnych doświadczeń. Najważniejszą sprawą jest to, że wszelkie zmiany muszą prowadzić nieuchronnie do postępu w systemie politycznym i ekonomicznym, którego nieustannie domaga się życie i rozwój społeczeństw socjalistycznych.

G. F.

HANDEL NA PIERWSZYM PLANIE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

rych dotychczas. W zbytu małym stopniu zrezygnował z zasad właściwych dla tej formy organizacji stosunków rynkowych. Wystarczy wspomnieć, że zaistniały już warunki ekonomiczne, w których obrót większości masy towarowej może być oparty na zasadach wymiany rynkowej a nie rozdzielnictwa, w której rozdzielnictwo może być traktowane na rynku jako wyjątek (wprawdzie jeszcze bardzo, bardzo obszerny) a nie jako podstawowa zasada organizacji obrotu. Zakładając przy tym, że oparcie naszego handlu wewnętrznego na „zasadach wymiany rynkowej, a więc jego zasadnicze w stosunku do stanu obecnego przekształcenie (przy zachowaniu, a raczej wzmocnieniu jego socjalistycznego charakteru) mieć będzie pierwszoplanowe znaczenie dla przyszłego modelu gospodarczego. Traktować więc musimy decentralizację handlu wewnętrznego jako zadanie pilne o znaczeniu ogólnogospodarczym.

DWIE KONCEPCJE DECENTRALIZACJI

Od dłuższego okresu czasu dyskutowane są dwie koncepcje decentralizacji zarządzania w handlu wewnętrznym. Pierwsza z nich zakłada odebranie jednostkom nadziedzim (wielkością stopni) funkcji zarządzania z przekazaniem ich bezpośrednio przedsiębiorstwom handlowym. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego stać się powinno według tej koncepcji organem kierującym polityką handlową w całym kraju a przynajmniej rad narodowych — na podległych sobie terenach. Ilość wskaźników planowych określanych w NPG i obowiązujących przedsiębiorstwa ograniczałaby się do paru. Uprawnienia przedsiębiorstw byłoby bardzo duże, przede wszystkim w zakresie swobodnego ustalania struktury asortymentowej masy towarowej, wyboru dostawców i odbiorców czy nawet ograniczonych zmian cen. Wyjątkowo dla niektórych towarów o podstawowym znaczeniu dla zaopatrzenia ludności, które znajdują się na rynku w niedostatecznej ilości zachowane zostałyby centralne rozdzielnictwo. Asortyment tych towarów powinien jednak ulegać systematycznemu zmniejszaniu.

Koncepcja druga zakłada przeprowadzenie decentralizacji w dwóch etapach. Etap pierwszy to przekazanie wielu funkcji zarządzania sprawowanych dotychczas przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego przeydriom wojewódzkich rad narodowych. Dodać należy, że doty-

czy to zagadnień zarządzania handlem detalicznym, natomiast system scentralizowanego kierowania hurtem pozostałby nie zmieniony. Jednocześnie nastąpiło poważne ograniczenie ilości dyrektywnych wskaźników uwzględnianych w NPG a obowiązujących przedsiębiorstwa. Pod tym względem nie ma między obu koncepcjami jakichś większych różnic. Różnice — w poglądach na organizację i metody planowania obrotu towarowego dotyczą właściwie tylko roli hurtu w gospodarowaniu masą towarową.

Konsekwencją koncepcji decentralizacji „bepośrednio na przedsiębiorstwa” jest przesunięcie głównej wagi planowania obrotu na przedsiębiorstwa detaliczne. Koncepcja decentralizacji etapami, pozostawia hurtowi wszelkie uprawnienia gestora masy towarowej (rynkowej), co w konsekwencji, przy istniejącej jeszcze obecnie ekonomicznej przewadze hurtu nad detalem powoduje że plan obrotów detalicznych musi być w pewnym stopniu pochodną zadań określonych przez hurt. Planowanie obrotów hurtowych jest przy tym, jak wspomnieliśmy, nadal scentralizowane, pr / czym plan ten nie wchodzi do NPG i nie podlega zatwierdzeniu przez Radę Narodową.

W istocie więc „decentralizacja na rady narodowe” nie została przeprowadzona konsekwentnie. Dzięki bowiem utrzymaniu dla centralnego zarządnego hurtu wszystkich uprawnien gestora masy towarowej pochodzącej ze źródeł scentralizowanych (to znaczy ok. 90 proc. całej masy towarowej zakupowanej przez detal — przy czym dotyczy to również powiazań bezpośrednich między detalem, a zakładami produkcyjnymi „scentralizowanymi”) rady narodowe mają mniejszy wpływ na ustalenie planów obrotu w handlu detalicznym, a szczególnie na przebieg ich realizacji niż władze centralne.

W rezultacie zamiast dawnego wyraźnego scentralizowanego kierowania obrotem towarowym, osiągnięto system nie mniej skuteczny, choć drogą „średnią” uzyskiwanego scentralizowanego regulowania działalnością handlu wewnętrznego. A więc etap decentralizacji uprawnień władz centralnych na rady narodowe nie został jeszcze w pełni zrealizowany.

Nie jest to jednak nie złego, jeżeli zapoczątkowany kierunek zmian został ustalony słusznie i w konsekwencji doprowadzić musi do drugiego etapu, to znaczy do usamodzielniania przedsiębiorstw. Ostatecznie omówione zmiany w jakimś — choć jeszcze niezbyt wiel-

kim stopniu rozluźniły reżim scentralizowanego zarządzania.

WŁAŚCIWY KIERUNEK ZMIAN

Czy więc kierunek decentralizacji „na rady narodowe” jako pierwszy etap reformy systemu zarządzania handlu wewnętrznego jest słuszny? Mam co do tego zasadnicze obawy.

Po pierwsze, czy należy obarczać rady narodowe dodatkowymi funkcjami zarządzania? Socjalistyczna zasada „cała władza w ręce rad” wcale nie oznacza przejmowania przez nie funkcji zarządu gospodarczego. Rzekłbym, że wprost przeciwnie. Im bardziej rady narodowe obarczają się wykonawstwem, tym mniej czasu poświęcić mogą politycznemu kierownictwu terenu.

Wystarczy wspomnieć chociażby o doświadczeniach wojewódzkich zarządów handlu. W stosunku do istniejących uprzednio wydziałów handlu interesują się one mniej kierowaniem polityką handlową w województwie, gdyż zaabsorbowane są głównie zarządzaniem podległymi im państwowymi przedsiębiorstwami handlu detalicznego. Co więcej, dodatkowe funkcje zarządzania przekazywane są Wojewódzkiemu Zarządowi Handlu bez odpowiedniego wyposażenia ich w środki materialne, etaty itp. Nie wiem, czy ktoś potrafi wyjaśnić, w jaki sposób słabe wojewódzkie zarządy handlu mają dobrze wykonywać zadania, z którym uporać się nie mogły przez wiele lat dysponujące znacznie większymi środkami władze centralne. Tego rodzaju „decentralizacja” doprowadzić musi do poważnego kryzysu w pracy wojewódzkich ogniw zarządzania handlem wewnętrznym, co w opinii publicznej zbyt snadnie, a całkiem niesłusznie kompromitować może samą ideę decentralizacji. A to nie ułatwiłoby pracy nad uzdrowieniem naszego życia gospodarczego.

Po drugie, czy decentralizacja „na rady narodowe” likwiduje podstawowe braki dawniej nadmiernej centralizacji? Chyba również nie. „Zakłada ona bowiem w dalszym ciągu odebranie prawa decyzji od wykonawców. Nadal za „dół” decyduwać ma „góra” chociażby szczebla wojewódzkiego. Stworzenie 19 ośrodków zarządzania gospodarką o bardzo szerokich uprawnieniach zamiast jednego, spowodować musi z natury rzeczy po dłuższym okresie czasu reaktywowanie silnego ośrodka centralnego, skupiającego pełnię dyspozycji”¹⁾.

Sformułowania w cudzysłowie zaczerpnąłem z artykułu napisanego niemal dokładnie pół roku temu, przed październikiem, gdy dyskusja na temat decentralizacji zarządzania

handlem dopiero się zaczynała. Pisząc wówczas te zdania nie przypuszczałem, że tak szybko się sprawdzi. Próba decentralizacji zarządzania handlem wewnętrznym „na rady narodowe” doprowadziła — już do wytworzenia silnego centralnego ośrodka skupiającego w istocie pełnię dyspozycji. Tym ośrodkiem stał się scentralizowany hurt. Jest to logiczna konsekwencja, gdy pierwszy etap, nie jest przygotowaniem do etapu drugiego, ale zapoczątkowaniem zupełnie innego kierunku.

Dzielny wojak Szwelg idąc do Budziejowice etapami przez Klatow nie dolar do żadnego z tych miast. Wyurwał maszerując po dwu dniach swojej anabasis dotarł do miejsca wymarszu i nie wiadomo gdzieś go jeszcze nogi poniosły, gdyby w sposób stanowczy i przymusowy nie naprowadzono go na właściwą drogę.

Anabasis naszego handlu wewnętrznego trwa już znacznie dłużej. W opinii społeczeństwa traktowany jest on jako bodaj najwyższej funkcjonalna dziedzina naszej gospodarki. Być może opinia ta jest przesadzona, ale niewiele osób powie, że handel ten funkcjonuje zadowalająco i nie wymaga poważnych, zasadniczych reform. W tych warunkach szczególnie dbać należy, aby cennego czasu i wysiłku nie marnować na kręcenie się w kółko. Trzeba wytyczyć takie drogi postępowania, które wiodą do celu najszybciej i najkonsekwentniej. Wydaje się, że do celu noszącego imię decentralizacji zarządzania, jedyna do przyjęcia dla handlu wewnętrznego droga wiedzie przez szybkie usamodzielnianie przedsiębiorstw. Nie jest to wcale droga łatwa — trzeba będzie usunąć z niej wiele przeszkód, jak między innymi przestarzałe przepisy, zadawnione nawyki, wadliwie działające bodźce itp. Ale na tę drogę trzeba wejść.

*

Powinno być może przeprosić czytelników za wstawki bardziej przystojne frywolnemu felietonowi niż ekonomicznej publicystyce. Dyskusja nad drogami decentralizacji zarządzania handlem wewnętrznym toczy się jednak już od wielu miesięcy. Przy tym jest to dyskusja nieco dziwna. Jedni raczej mówią, przy czym zmuszeni są często powtarzać swe argumenty, inni natomiast raczej milczą, ale starają się, by fakty potwierdzały zdanie pierwszych. A Hasęk jest jednak pisarzem optymistycznym. Dobry wojak Szwelg koniec końców dotarł do Budziejowice.

ROMAN PERETIATKOWICZ

WIKTOR DRAGUN
FRYDERYK WARELIS

LAS ROŚNIE STO LAT

Bezprzykładne zniszczenia, jakie dotknęły nasze niebogie lasy podczas ostatniej wojny, „oszczędności” i błędy w gospodarce leśnej i drzewnej, nadmierne eksporty oraz nagminne zastępowanie wszelkich braków opału i różnych materiałów budowlanych łatwo osiągalnym drewnem sprawiły, że obecnie od czuwamy ostry jego brak.

Powszechne marnotrawstwo i brak realnych bodźców, powodujących należyty oszczędność drewna, z roku na rok potęgowały u nas deficyt tego podstawowego surowca.

Wobec stosowanych do niedawna nierealnie niskich cen — resort Ministerstwa Leśnictwa — jako nie przynoszący widocznych wpływów gotówkowych do Skarbu Państwa — traktowany był i jest po macoszemu.

W tych warunkach nasza dotychczasowa gospodarka leśna i drzewna, znajdująca się od pewnego czasu w rękach przeważnie niefachowej i u góry potężnie zbiurokratyzowanej administracji, daleka była i — wbrew różnym zapewnieniom Ministra Leśnictwa — stale jest daleka od doskonałości.

Z lawiny okólników i rozporządzeń, normujących od szeregu lat naszą gospodarkę drewnem oraz z zalegających jeszcze różne archiwa sprawozdań, które obrazują „na papierze” troskę o nasze lasy, wynika, że nie ma u nas ani jednego resortu, który by prawą ręką nie podpisywał niezliczonych zarządzeń o oszczędzaniu drewna, a lewą — nie uzasadniał swych nadmiernych apetytów na różne sortymenty.

Aby wypełnić wszelkie, wciąż wzrastające zapotrzebowanie, zużywamy od szeregu lat 50 proc. więcej drewna niż wynosi normalny przyrost masy, a w latach 1956—1960 przy obliczonym przyroście około 60 mln m sześć, postanowiliśmy wyciąć aż 83 mln m sześć drewna.

Chcąc w tych warunkach jakos wiazać „koniec z końcem” zasto-

EDWARD SZARANIEC

sowaliśmy w teorii od kilku lat ściśle reglamentowaną gospodarkę drewnem. Założeniem takiej gospodarki były słuszne cele, aby całość pozyskiwanego drewna w lasach państwowych i niepaństwowych oraz z zadrzewień — rozdzielana była planowo i znajdowała się w jednym ręku: połączonego Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

OSOBLIWI MODEL

Przy stałe pogłębiającym się deficycie drewna, kiedy nawet wobec zbliżającej się groźby zupełnego zaniku starszych drzewostanów zmniejszenia wycinki znacznie więcej drewna, niż nam nakazuje rozsadek — ani racje „racji stanu”, ani żadne istotne przyczyny nie przemawiają za tym, aby przekreślić — nawet częściowo — naszą wciąż jeszcze niedoskonałą reglamentowaną gospodarkę drewnem.

A jednak — ogłoszone pod koniec ub. roku zarządzenie Ministra Leśnictwa wprowadza w zasadzie wolny obrót drewnem niepaństwowym. Przekreśliłmy więc jakkolwiek planową gospodarkę drewnem w lasach niepaństwowych, obejmujących — bądź co bądź — poważny obszar, bo 1/6 część całej powierzchni leśnej w Polsce oraz w zadrzewieniach niepaństwowych, obejmujących połowę wszystkich zadrzewień.

I oto — gdy np. w niewinnej gospodarce tytoniowej chłop zajmuje się tylko plantowaniem tytoniu i wcale sobie „nie krzywdzi”, że jedynym odbiorcą i dalszym gospodarzem tego reglamentowanego surowca jest Monopol Tytoniowy — nasze połączone Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, które nawet atrament skrupulatnie rozdziela przez swój Centralny Zarząd Przemysłu Papierniczego — zbudowało „nam” dosyć osobliwy „model” gospodarki drewnem. Z

jednej strony bowiem na 6 mln ha lasów państwowych i w podległych Ministerstwu Leśnictwa tartakach prowadzimy ściśle reglamentowaną gospodarkę. Tutaj trzeba bez gwarrancji, czy prośba będzie „wysłużona”, modlić się o przydział kawałka „państwowej” deski na remont dziury w podłodze lub o kawałek państwowego „patyka” na remont stodoły. Równocześnie na obszarze 1 mln ha lasów prywatnych, gdzie „w trosce o chłopa” zaprowadzono wolny obrót drewnem, każdy przedsiębiorczy i zasobny w pieniądze obywatel może się zaopatrzyć bez żadnych formalności nawet w całe wagony „niepaństwowego” drewna — z tego drewna, jako prawny posiadacz — może wybudować drewniany domek lub fabrykować skrzynki.

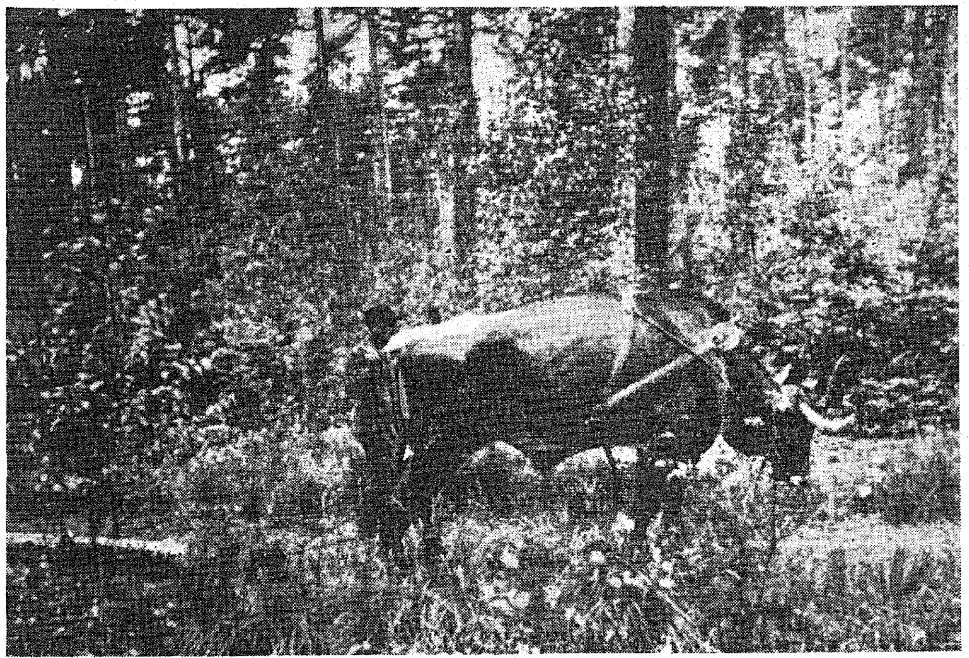
KSIĘŻYCOWA GOSPODARKA

Musimy tutaj uzmysłowić sobie, że prawidłowa hodowla lasu, który rośnie około 100 lat — nie jest dla poszukiwaczy szybkich lub doraźnych zysków zbyt opłacalna. Natomiast powszechna gospodarka „plądrownicza” w lasach niepaństwowych — którą stosujemy na mniejszą skalę również w lasach państwowych, przy obecnych podwyższonych cenach przynosi chłopu za kilka wyrębanych drzew pokazną sumę kilku tysięcy złotych.

Lasy niepaństwowe nie mają odrębnej administracji, tylko grzeszcząciami są nadzorowane przez często niefachową i do tych celów stanowczo zbyt nieliczną służbę leśną Ministerstwa Leśnictwa.

W tych warunkach każdy właściciel prywatnego lasu, mogący swobodnie dysponować swym drewnem zawsze znajdzie tysiące możliwości, aby mniej lub więcej „legalnie” wyciąć — rzekomo pokornie, powołane przez burzę lub wreszcie objętą starą asyną — posiadane jeszcze starsze drzewostany.

W rezultacie takiej od wielu lat prowadzonej gospodarki — podczas gdy przeciętny roczny przyrost w naszych lasach państwowych, jak-



kolwiek najniższy w Europie, wynosi około 2 m sześć, na 1 ha, to w lasach chłopskich dochodzi zaledwie do 0,5 m sześć na 1 ha.

A co będzie za rok lub dwa? W związku bowiem z powszechnym głodem drewna i „wolnością” sprzedaży w lasach niepaństwowych — możemy ostatnio zauważyć spotęgowany, gorączkowy ruch z drewnem, które skupują teraz na potęgę: chłopi, handlarze, chałupnicy, rzemieślnicy, spółdzielnie itp.

Poza tym zaczynają zanikać w całej Polsce różne zadrzewienia niepaństwowe, a więc wszelkiego rodzaju „drzewa przyzgodowe, śródpole, przydrożne lub przywodne, które — jak się okazuje — możemy teraz wycinać zupełnie legalnie bez żadnych ograniczeń. Do tej chwili bowiem, wyrzekając na erozję gleby i pogarszanie się klimatu, nie zdobyliśmy się na żadne przepisy regulujące sprawę ochrony, zwiększenia upraw i w ogóle jakiegokolwiek rozsądną gospodarkę

zadrzewieniami niepaństwowymi. Wiemy ze statystyki, że w stosunku do ogólnego pozyskania drewna — Francja np. uzyskuje z zadrzewień aż 14 proc. ogólnej ilości drewna, Jugosławia 13 proc., Szwajcaria 4 proc., Szwecja 3 proc. A my, pozostając prawdopodobnie daleko za Czechosłowacją, która wykazuje pozyskanie drewna z zadrzewień tylko w ilości 0,1 proc. — użytkujemy bezbrożną większość pozyskanego z tych źródeł drewna na opał i nie mamy nawet zielonego pojęcia o tym, ile drewna pozyskujemy z państwowych zadrzewień, nie mówiąc już o niepaństwowych.

Nowe zadrzewienia, jakich dokonujemy, określono na odbytej w ub. roku naradzie NOT w Rogowie jako „obraz nędzy i rozpacz” i wyrzucone w błoto miliony złotych.

Obserwując obecny stan naszej gospodarki drewnem niepaństwowym nie potrzebujemy wcale być prorokami, aby stwierdzić, że jeśli nie będziemy skutecznie przeciwdziałali i natychmiast nie podejmujemy mądrej organizacji gospodarki materiałami drzewnymi w lasach i zadrzewieniach niepaństwowych — ujrzymy wkrótce prawie wszystkie lasy chłopskie kompletnie pozbawione starszych drzewostanów, a całe okolice zupełnie gołe, bez jakiegokolwiek zadrzewień.

Niezawodnie przyczyną są tu często bezplanowo powstające „wiejskie ekipy, leśne” lub mające niestety powstać w centralnej Polsce różne tartaczki usługowe, które jak feniks z popiołów rodzą się (często za ciężkie pieniądze) ze „złomu użytkowego” nieczynnych traków państwowych.

BUDUJEMY WIEŚ

Nawet nasze wiejskie wróbelki ćwierkają, że co roku wycinamy w Polsce: legalnie około 18 mln m sześć, i nielegalnie — przeważnie na opał i częściowo na odbudowę wsi — około 2 mln m sześć drewna. Wydawałoby się, że w naszej sytuacji — jako kraj ubogi w drewno i w lasy — będziemy teraz skrupulatnie ochraniać i liczyć każde drzewko i nie będziemy się mylić w oficjalnym planowaniu zaopatrzenia wsi.

Niestety. Przeglądając ogłoszone w prasie „Wytyczne KC PZPR i NK ZSL w sprawie polityki rolnej” dowiadujemy się, że podczas gdy w 1957 r. planowane zaopatrzenie wsi w cegieł wzniesie zaledwie o 22,2 proc., w wapno o 20 proc. i w niewidzialny dotąd na wsi cement o 72 proc. — to Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego rzekomo przeznacza na potrzeby wsi aż trzykrotnie więcej tarcicy iglastej niż w 1956 r. (w roku 1956 — 614 tys. m sześć, a w roku 1957 — 1760 tys. m sześć).

Jakkolwiek wieś nie otrzymuje wcale tarcicy wymiarowej, tylko kłopotliwe, często różnego rodzaju „buble” — wiadomości ta byłaby radością dla naszej wsi, gdyby mogła być prawdziwa. W rzeczywistości bowiem, jak podaje przewodniczący KP S. Jędrzejowski w swym wywiadzie, ogłoszonym w numerze 61 „Trybuny Ludu”:

„... rynek otrzyma w tym roku o około 64 proc. więcej tarcicy, aniżeli w 1956 r. Wzrost ten będzie szczególnie poważny, jeśli chodzi o wieś, która otrzyma w 1957 r. — 985 tys. m sześć tarcicy iglastej”.

A w „Głównych zadaniach planu 1957 r.” czytamy:

„Zgodnie z zaleceniem komisji rolniczo-leśnej poprzedniej kadencji Sejmu dodatkowo przeznacza się na potrzeby wsi 900 tys. m sześć drewna tartaczanego”.

Jak? wyjaśnia CRS „Samopomoc Chłopska”, która rozdziela „Pułę wiejską” — nie mamy żadnych dodatkowych przydziałów tego drewna dla wsi. Planowane natomiast przydziały drewna tartaczanego dla wsi z lasów państwowych wynoszą ogółem 800 tys. m sześć.

Do tej ilości należy doliczyć orientacyjnie jeszcze około 200 tys. m sześć drewna tartaczanego, jakie wleś — konkurując z „Pagedem”, chałupnikami, rzemieślnikami, handlarzami, spółdzielni itp. — zakupi w lasach niepaństwowych.

Trzeba tutaj nadmienić, że z tych ilości drewna tartaczanego (800 i 200 tys. m sześć) Ministerstwo Leśnictwa zabierze do swej wyłącznej dyspozycji: na premie dla wozaków 80 tys. m sześć, dla robotników leśnych 50 tys. m sześć, i do dyspozycji nadleśnictw 31 tys. m

sześć. Daje to razem pokazną pozycję 171 tys. m sześć drewna tartaczanego przydzielonego dla wsi, z którego co najmniej połowa zawędruje — do miasta.

Możemy teraz ogólnie stwierdzić, że wieś otrzyma w 1957 r. nie 1670 m sześć, lecz 985 tys. m sześć tarcicy iglastej i nie dodatkowo 900 tys. m sześć, lecz w ogóle około 900 tys. m sześć drewna tartaczanego.

Czy to jest dużo? Dla naszych zdoławianych lasów oczywiście — aż za dużo. Ale dla naszej wsi, którą według nieśmiertelnego modelu Piasta budujemy wciąż prawie w połowie z „bezcennego” u nas drewna — wszelkie dotychczasowe przydziały drewna to kropla w morzu potrzeb.

LAS NIE ROŚNIE DO NIEBA

W 1955 r. została ogłoszona „Uchwała Prezydium Rządu w sprawie wzmożenia oszczędności materiałów drzewnych oraz właściwego gospodarowania tymi materiałami w poszczególnych dziedzinach gospodarki narodowej”.

Tak ważna uchwała okazała się jednak w praktyce zwykłym „słomianym ogniem”. Zaraz bowiem po ogłoszeniu — o niej zapomnieliśmy. Poza tym poszczególnie ministerstwa z Ministerstwem Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego na czele — zupełnie nie honorują ustalonych tutaj ścisłych terminów różnych poleceń.

Oczywiście — jesteśmy dzisiaj realistami i w obecnej sytuacji nie mamy nawet o wykonaniu przez poszczególne resorty zawartych na 8 stronach „Dziennika Ustaw nr 111” wszystkich oszczędności i załeczeń.

Jakkolwiek Min. Bud. Miast i Osiedli, Ministerstwo Budownictwa Przemysłowego i Ministerstwo Materiałów Budowlanych zdążyło się już zjednoczyć, wątpić należy, czy do przyszłego roku nowe Ministerstwo Budownictwa „rozpracuje” zalecone w ustawie przepisy, wytyczne, procesy technologiczne, normy zużycia oraz katalogi typowych elementów, a równocześnie zaniecha stosowania stempli budowlanych drewnianych.

Nie ośmielamy się nawet marzyć o tym, aby nasze kopalnie przestęgały kiedyś ściśle instrukcji o gospodarce drewnem, zwłaszcza, że otrzymują one drewno kopalniane w cenie prawie o połowę niższej od obecnej wartości drewna (cena 1 m sześć stempli budowlanych 771 zł, cena drewna kopalnianego 436 zł za m sześć).

Jakkolwiek w dalszym ciągu stosujemy powszechnie — w braku suchej — mokra tarcicę podłogową, a nasze meble, stolarka budowlana i „sedesy są często zsuwaniem światła chybą żywym niepionną nadzieję, że Ministerstwo Leśnictwa, Ministerstwo Budownictwa oraz Ministerstwo Przemysłu Drobrego i Rzemiosła (które blaga o zwiększenie produkcji sklejki) — przestudiują kiedyś § 15 ustawy, dotyczący suszarnictwa drewna.

Byłoby zapewne z wielką korzyścią dla naszej gospodarki narodowej, gdyby wszystkie nasze zainteresowane resorty i miarodajne czynniki zaznajomili się z treścią wspomnianej uchwały i wzięli udział w opracowaniu nowego, realnego programu gospodarki tym coraz rzadszym u nas surowcem.

Pamiętajmy: las rośnie około 100 lat i nigdzie nie rośnie do nieba.

*

Tak oto mniej więcej wygląda — w dwunastym roku po wojnie — nasz obecny model gospodarki lasami, zadrzewieniami i drewnem. Zapewne Sejm poświęci odpowiedzialną ilość czasu na to, aby wszechstronnie zbadać i opracować plany ulepszenia tej gospodarki.

Nauczeni długotrwałym doświadczeniem pamiętajmy, że od centralnie planowanej „lepszego i oszczędniejszej gospodarki” do rzeczywistego dobrej i oszczędnej „gospodarki” lasami, zadrzewieniami i drewnem — w terenie — droga jest daleka.

MIESZKANIA • MIESZKANIA

Przyjętej tej formy rozwiązania skomplikowanej gospodarki, oznacza nie tylko dodatkową akumulację środków finansowych na budownictwo mieszkaniowe uzyskaną ze spłaty określonej części kosztów budowy mieszkań, ale przyniesie gospodarce narodowej dodatkowe oszczędności dzięki obciążeniu lokatorów kosztami remontu i konserwacji domów mieszkalnych. Koncepcja ta rozwiązuje za jednym pociągnięciem dwie zasadnicze kwestie, które dotąd ciążyły na naszej gospodarce mieszkaniowej: daje nowe źródło finansowania budownictwa mieszkaniowego i równocześnie wprowadza moment stabilizacji w użytkowaniu mieszkań”.

Tak więc prawdziwym zbiegiem okoliczności życzenia zainteresowanych zbiegają się w tym konkretnym przypadku z posunięciami odpowiedziałnych władz.

Regulowanie sprawy czynszów i odprowadzanie mieszkań z budownictwa państwowego za zwrotem kosztów zrzeszonym u spółdzielniach użytkownikom — to jednakże dwa zaledwie źródła powiększenia zasobów budownictwa. Środki finansowe niewiele znaczą wtedy, gdy brak jest surowca. A tak jest w naszym konkretnym przypadku.

ŚRODKI FINANSOWE — TO NIE WSZYSTKO

„Podjęte ostatnio przez rząd kroki zmierzające do uruchomienia dodatkowej produkcji materiałów budowlanych powinny usunąć częściowo trudności, ale nie znaczy to, że nie powinniśmy gospodarować nimi jak najbardziej oszczędnie. Nie zamierzam tu podawać ogólnie znanych przykładów marnotrawstwa materiałów budowlanych, chciałbym jednak zaznaczyć, że środki administracyjne nic tu nie wskorają. Potrzebne są bodźce materialnego zainteresowania. Czy nie można by np. wprowadzić zasady, że załoga przedsiębiorstwa budowlanego otrzymuje do swej dyspozycji mieszkania wybudowane z oszczędzonych materiałów?” — za pytuje Aleksander Rerich z Bielskiej Białej.

Cytowany autor T. Witkowski podkreśla, że trudno negować słusność planowania w miarę gęstej sieci placówek handlowych czy usługowych, ale równocześnie nie ma potrzeby budowania wyjątkowo przestronnych, o dużej kubaturze i powierzchni pomieszczeń, w których i obsługa i szczerba masa towarowa wprost gubią się w nadmiarze przestrzeni. Dochodzące do 5 m wysokości pomieszczenia handlowe w blokach mieszkalnych, których przeznaczenie jest często bardzo problematyczne, a z zasady ustalone przypadkowo w momencie przekazywania obiektu do użytku, to jedna z form ograniczania powierzchni mieszkalnej jak i podrażniania kosztów nie tylko budowy ale i przyszłej administracji budynków. I ta propozycja jest słuszna.

Ciekawe, posiadające duże znaczenie postulaty wysuwa wymieniony już Stanisław Jagiello. Przede wszystkim zwraca on uwagę na fakt, że w okresie ostatnich 6 lat

koszt budowy 1 m sześć budynku mieszkalnego wzrósł prawie 4-krotnie, mimo niskiej jakości. Tendencja uzyskania wysokiej zapłaty za niską jakość przedsiębiorstwa budowlanego nie stawia się żadnej bariery, nawet, w formie „konkurencji” w przyszłości. „Doświadczenia mówią, że najoszczędniej gospodaruje się środkami własnymi. Doświadczenia mówią też, że przedwojenne budownictwo państwowe było bardzo kosztowne. Państwo przecież w roli inwestora jest czymś bardzo nieuchwytnym i dalekim. Wykrywane dość często nadużycia popełniane przez wykonawców, a opłacane z funduszy społecznych — przed wojną powodowały niechęć do tych poczynań. Upowszechnienie państwowego budownictwa po wojnie nie anulowało automatycznie jego ujemnych stron z okresu przedwojennego. Stało się ono po nad możliwości społeczeństwa drogą i jak do obecnej chwili brak jest perspektywy na polepszenie niedrowej sytuacji.

Czy nie słuszne byłoby więc powołanie do życia przedsiębiorstw budowlanych prywatnych i spółdzielczych, które zaspokajałyby potrzeby społeczeństwa w tym okresie? Oczywiście przy zachowaniu całkowitej swobody w dziedzinie plac, premiowania, rozwiązań technicznych, które by pomogły znaleźć drogę wyjścia dla licznych przedsiębiorstw państwowych niezdolnych biernie ustosunkowanych do wszelkiego postępu technicznego. Powołanie do życia prywatnych przedsiębiorstw budowlanych po ciągnie za sobą rozszerzenie wytwórczości materiałów budowlanych przez wznowienie produkcji małych, od wielu lat nieczynnych zakładów wytwórczych, ożywi tysiące małych wiejskich betoniarń; powoła do życia liczne zespoły gromadzące do wypału cegły, specjalistów zaś materiałoznawców zaktywizuje do szukania nowych materiałów budowlanych w drodze wykorzystania olbrzymich zapasów produktów ubocznych przemysłu ciężkiego jak szlaka żużel i inne.

Pozornie wydaje się, że w zakresie budownictwa istnieje szeroka inicjatywa społeczna. że budownictwu państwowemu pomaga w czynnie społecznym całe społeczeństwo. Osobiście jestem zdania, że spotykamy się tu z niesłychaną biernością obywateli. Zainteresowani nie mogą przecież w najmniejszym stopniu wpływać na przyspieszenie budowy „ich” domu. Nie mogą pomagać. Przepisy budowlane zabraniają osobom obcym wstępu na budowę, gdyż dezorganizowałyby to pracę i powiększało i tak nadmierne kradzieże.

Konieczne wydaje się zaktywizowanie inicjatyw społecznej w zakresie organizacji budownictwa mieszkaniowego, zastąpionej w chwili obecnej w niektórych miastach całkowicie przez DBOR. Byłoby to tym cenniejszą inicjatywą, że wychodziłaby od ludzi bezpośrednio zainteresowanych budownictwem mieszkaniowym, a więc inicjatywą przyszłych użytkowników i właścicieli.

Z jednej więc strony wykonawcy konkurujący ze sobą w zakresie uzyskania możliwości najbardziej taniego i dobrego budownictwa, z drugiej strony ludzie zrzeszeni, dysponujący własnymi środkami finansowymi i stawiający konkretne żądania i kontrolujący cały przebieg prac budowlanych. Przetań spełniałby rolę rynku, na którym obydwie strony konkretnie precyzowałyby swoje warunki. Możliwość zrzeszania się wszystkich zainteresowanych obywateli miasta czy osiedla w spółdzielnie budowlano — mieszkaniowe przyniesie może zmiany na lepsze przede wszystkim w zakresie kosztów budowy, a więc i pełnego wykorzystania surowca. Inwestor bezpośrednio zainteresowany wynikiem ostatecznym, nie pozwoli na podrobie kosztów budowy bez względu na to, że wykonawca ponosił straty np. z racji niewłaściwego zorganizowania pracy. Ważna jest tu jeszcze sprawa terminowości wykonania. System konsekwentnie egzekwowanych kar umownych (wadialnych) wzmoże wysiłki przedsiębiorstwa wykonawczego w dotrzymaniu umów o wykonawstwo robót budowlanych. Nie bez znaczenia jest także uproszczenie sposobu rozliczeń, uwarunkowanych jedynie od protokołów odbioru technicznego.

Ogół środków finansowych pochodzących z wkładów członków i udziałem przez państwo kredytu zwrotnego. Dzięki zwrotności kredytów można by w gospodarce narodowej wyodrębnić poważną sumę środków, krążących stale w sferze budownictwa mieszkaniowego i stopniowo w miarę możliwości państwa stale wspomaganych nowymi dotacjami budżetowymi.

Trudno wyliczyć wszystkie momenty pozytywne takiego rozwiązania. Zastanówmy się chociażby nad kwestią doboru lokatorów. Obecne budownictwo państwowe, oddając kwaterekoni prawo do swobodnego dysponowania oddanymi do eksploatacji budynkami, prowadzi do całkowitego przypadkowego doboru mieszkańców domu. Tak więc ludzie o bardzo różnorodnych zainteresowaniach, o odmiennym sposobie bycia i krańcowo odmiennym mentalności znajdują się pod jednym dachem. Historie o Pawle i Gawle stają się wręcz powszechne. Utrzymanie aktualnej zasady „wolność Tomku w swoim domu”, osiągnięta jest na ogół w drodze nadmiernych udręceń i to najczęściej strony uczciwszej.

„Uwzględniając nasze obecne warunki gospodarcze, finansowe, stan kultury narodowej, stosunki prawne, ogólny rozwój społeczeństwa — forma spółdzielczego budownictwa i gospodarki mieszkaniowej w budownictwie blokowym, a prywatna, indywidualna w budownictwie domów jednorodzinnych może dać o wiele wyższe efekty gospodarcze, niewątpliwie zwiększy w olbrzymim stopniu możliwości zaspokajania rosnących potrzeb społeczeństwa.

Gospodarka komunalna powinna zajmować się jedynie budownic-

twem i utrzymaniem obiektów o charakterze publicznym, jak szkoły, szpitale, teatry, gmachy i urzędy państwowe, oraz tylko taką ilość izb mieszkalnych, które są niezbędne dla zabezpieczenia dachu nad głową ludzi najbardziej potrzebujących, bądź też obarczonych liczną rodziną.

Obawy, że określenie rozmachu naszego budownictwa wypukłością kieszeni budujących odeświeci swoje piętno na jakości i wyglądzie zewnętrznym naszego budownictwa, znaczenie jest zubożającą — są raczej pozorne. W rzeczywistości budownictwo nasze w sposób doskonały odzwierciedla ogólne warunki życia obywateli.

Reorganizacja tej części naszej gospodarki nie jest bynajmniej łatwa, ani prosta, biorąc pod uwagę, że stanowi ona misternie powiązany spłot z całością gospodarki narodowej.

Propozycja wprowadzenia spółdzielni mieszkaniowej jako najniższego elementu budownictwa mieszkaniowego jest niezwykle śmiała. Rozważając strony ujemne — brak środków finansowych u ludzi najbardziej potrzebujących mieszkań i strony pozytywne, o których wspomina ob. Jagiello, trzeba przyznać że w chwili obecnej sprawa ta ma wszelkie znamiona marzenia. Czy jednakże nie ta droga należałoby pójść? Wprawdzie nie natychmiast, ale stopniowo. Ostateczny rezultat — zaspokojenie głodu mieszkaniowego, przyczyną ludzkich tragedii i udręceń obok zmniejszenia kosztów własnych budownictwa poprzez m. in. wykorzystanie inicjatyw społecznej w pełnym tego słowa znaczeniu — to sprawy, obok których nie można przejść obojętnie, warto się nad nimi zastanowić, nawet jeśli propozycja ta mogłaby wydawać się nierealnym.

Zastanówmy się. Obecnie budownictwo mieszkaniowe finansowane jest w przeważającej większości przez państwo. Zwrot chociażby tylko części zaimestwowanych sum już coś znaczy w naszym rachunku. Czy więc całkowicie niereczywisty byłby projekt organizowania zrzeszeń przyszłych użytkowników czyli współwłaścicieli domów? Całkowity zwrot kosztów mieszkania jest dla wielu rodzin w ogóle niemożliwy, ale powiedzmy ustalenie zwrotnych wkładów na wysokości 25—30 proc. kosztów rzeczywistych mieszkania, wydaje się być realne. Pozostałe koszty pokrywałoby państwo, jako główny właściciel, wybór natomiast firmy budowlanej i bezpośrednia kontrola a także pomoc w czasie budowy domu i osiedla — to sprawy przyszłych użytkowników, jak najbardziej zainteresowanych w odpowiedzialnej jakości pracy i we właściwym wykorzystaniu materiałów budowlanych.

Postulaty ob. Jagiello że wszechmiar zastępują na rozpatrzenie, zwłaszcza, że proponowane rozwiązanie zaktywizowałoby ogromnie całe społeczeństwo.

A inicjatywa — to przecież sprawa najważniejsza, warunkująca każde śmiałe przedsięwzięcie.

Opracowała: BW

MODEL A CENY

DOKONCZENIE ZE STR. 3

planującego pozory równowagi, kiedy faktycznie jej nie ma. Nieomal w każdym konkretnym układzie podaży i popytu często bardzo odległym od stanu właściwej równowagi, zwłaszcza w wypadkach faktycznej niedostatecznej podaży i wygórowanej w związku z tym ceny rynkowej jej wysokości może odpowiadać kosztom jakiegoś krańcowego przedsiębiorstwa (zwiększonym o dalsze stałe składniki ceny). Tym przedsiębiorstwem byłaby w takim wypadku jednostka gospodarcza skrajnie zacofana i nieefektywna, w której kontynuowanie produkcji tego typu jest, być może, niczym nieuzasadnionym marnotrawstwem, czyli cena zbytu oparta o koszt przedsiębiorstwa krańcowego w założonym modelu jest sprzeczna z warunkami równowagi, uniemożliwia bowiem prawdziwy rachunek ekonomiczny na szczeblu centralnego ośrodka planującego.

Pytanie kolejne dotyczy skomplikowanego problemu stosunku podstawy ceny zbytu do krańcowego kosztu w grupie przedsiębiorstw wytwarzających w warunkach średnich, których koszt postraktowaliśmy jako regulujący.

Wydaje się, iż naturalną tendencją przedsiębiorstw przy przyjętych założeniach zasad ich funkcjonowania będzie dążność do maksymalnych rozmiarów zysku przypadającego na jednego zatrudnionego, lub inaczej mówiąc, do najwyższej stopy rentowności mierzonej stosunkiem zysku do funduszu płac. W ten sposób optymalny stan, do którego przedsiębiorstwo będzie zmierzać i który wyznaczy granice jego ekspansji określony zostanie w zasadzie przez maksimum produktu krańcowego tego czynnika, jakim są nakłady pracy żywej. Zastosowanie innych czynników produkcji, takich jak surowce i materiały pomocnicze pozostawiać musi w jakichś optymalnych proporcjach w stosunku do uruchomionego zasobu pracy żywej, biorąc pod uwagę najbardziej dla przedsiębiorstwa zyskową ich krańcową stopę transformacji.

Nie ma, jak sądzę, podstaw do ogólnego twierdzenia, że stopa ta aż do osiągnięcia jak najbardziej ekonomicznego wykorzystania zainwestowanego aparatu wytwórczego będzie spadać. W ten sposób nie ma też podstaw do przyjęcia tezy o rosnącym koszcie krańcowym (w zakresie kosztów zmiennych), przy najmniej do punktu wyznaczonego pełnym wykorzystaniem mocy produkcyjnej.

W związku z powyższym w warunkach stosunkowo wysokiej stopy oprocentowania środków, jak też wobec określonych rozmiarów innych kosztów stałych, przeciętny koszt całkowity na jednostkę produktu z punktu widzenia kalkulacji przedsiębiorstwa posiadać będzie wyraźną tendencję zniżkową wraz ze wzrostem produkcji i pełniejszym wykorzystaniem posiadanych środków. Stan równowagi przedsiębiorstwa, rozumiany jako kres jego ekspansji wyznaczony zostanie przez możliwie najniższą wysokość tego kosztu, o ile rzecz jasna, pozwoli na to bieżąca chłonność rynku i dynamika cen rynkowych.

Określona wyżej dynamika kosztu krańcowego musiałaby oznaczać, że całkowity koszt przeciętny kształtował się będzie z reguły powyżej kosztu krańcowego. Przyjęcie kosztu krańcowego jako podstawy ceny zbytu niezależnie od trudności jego określenia musiałoby więc doprowadzić do ponoszenia przez przedsiębiorstwo mniejszej, czy też większej szkody, niejednokrotnie przekraczającej średnią wysokość jego zysku. Dlatego też uważam, że podstawę ceny zbytu stanowiwinien przeciętny koszt przedsiębiorstwa grupy średniej, pozostających w warunkach równowagi, to znaczy zbliżających się do minimum kosztu całkowitego i stosunkowo pełnego wykorzystania posiadanych mocy produkcyjnych.

Wydaje się niewątpliwie, że sformułowana wyżej prawidłowość, z natury rzeczy w ujęciu takim schematyczna, wykazywać będzie szereg specyficznych cech i odchylenia w poszczególnych gałęziach, a nawet przedsiębiorstwach. Ich znajomość jest konieczna dla prowadzenia rzeczywistej nauki i racjonalnej polityki cen, dać ją jednak mogą tylko wnikiwe i systematyczne badania konkretnej rzeczywistości.

Następnym składnikiem podstawy ceny zbytu winno być oprocentowanie środków przedsiębiorstwa odpowiednio rozliczone i dodane do rzeczywistych jednostkowych kosztów produkcji. Jak już wskazywałem, w rachunku ekonomicznym prowadzonym przez przedsiębiorstwo kwoty oprocentowania traktowane być muszą jako element kosztów.

Koncepcję oprocentowania środków uważam za niezwykle cenną i ważny moment w przyszłym ekonomicznym modelu przedsiębiorstwa państwowego. Wprowadzając nowe momenty do rachunku gospodarczego w obrębie przedsiębiorstwa, staje się on podłożem skutecznych bodźców w kierunku pełnego i najbardziej efektywnego wykorzystania zasobów środków trwałych i obrotowych.

Na inwestycje w przemysł w tym roku będzie raczej mało, gdyż 12 wielkich pieców hutniczych, budowanych obecnie w NRP, rozpocznie pracę dopiero w roku przyszłym.

Na inwestycje w przemysł hutniczy w 1957 roku przewidziano około 120 mln dol. Suma ta w ciągu roku może ulec raczej zwiększeniu, gdyż zapotrzebowanie na stal ciągle wzrasta. (M)

poglądów, wyrażonych parokrotnie w artykułach o polityce cen.

W artykułach tych wysuwałem tezę, że podstawa cen zbytu w przemyśle państwowym winna opierać się o pełną wartość produktu. Logiczną konsekwencją tej tezy była koncepcja zróżnicowania stopy oprocentowania zależnie od średniego, po głębszym przemysłu całego problemu zmuszony jestem koncepcję tę odrzucić. Ideą oparcia ceny zbytu o wartość produktu uważałem nadal za teoretycznie słuszną, jednakże właściwie jej urzeczywistnienie w praktyce wydaje się nierealne, a odchylenia jakie z tego powodu musiałyby zaistnieć przekreśliłyby cały sens i wartość koncepcji. Chodzi mianowicie o to, że przyjmując wartość jako podstawę ceny zbytu należy nie tylko dokonać niezwykle skomplikowanego i w praktyce mającego niewiele szans ściśłości ustalenia zróżnicowania stopy oprocentowania środków w różnych gałęziach, ale ponadto należałoby, chcąc być konsekwentnym, zróżnicować stopę oprocentowania w zależności od udziału poszczególnych asortymentów w produkcji każdej gałęzi, a nawet każdego przedsiębiorstwa. Inaczej produkcja asortymentów o różnym stopniu zaangażowania nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej zapewniałaby przedsiębiorstwom różną rentowność, bądź to spychając w sposób trwały cenę zbytu z poziomu wartości, bądź też w razie usztywnienia cen powodując dysproporcje w strukturze produkcji i zapotrzebaniu rynku.

Przyjął zatem należy jednolitą wysokość stopy oprocentowania środków we wszystkich gałęziach produkcji przemysłowej. Jej wysokość byłaby funkcją z jednej strony obojętnych potrzeb budżetowych, z drugiej zaś strony łącznej wartości majątku trwałego i obrotowego funkcjonującego i przewidzianego w danym roku do uruchomienia w całym przemyśle państwowym.

Oprocentowanie środków stał się powinno podstawową formą przejmowania akumulacji przedsiębiorstwa na rzecz budżetu zamiast stosowania obecnie podatku obrotowego, który w założonym modelu ekonomicznym i postulowanym systemie cen spełniałby rolę tylko pomocniczą w wypadkach wyjątkowych.

Podatek obrotowy w ujęciu dotychczasowym jest nie do pogodzenia z zasadą samodzielnosci przedsiębiorstwa i elastyczności cen. Ostatnim wreszcie elementem, wchodzącym w skład podstawy ceny zbytu winien być zysk przedsiębiorstwa. W myśl przyjętych założeń modelowych zyskiem (po potrąceniu proponowanego podatku) dysponowałby samo przedsiębiorstwo bez żadnych ograniczeń i ogólnie ustalonych zasad podziału i przeznaczenia. Praktycznie, zwłaszcza przy aktualnym stanie zamożności społeczeństwa zysk przedsiębiorstwa byłby przeznaczony wyłącznie, lub prawie wyłącznie na dodatkowe wynagrodzenie, premie oraz inne świadczenia na rzecz załogi robotniczej. Wobec tego rodzaju przesłanek „średnia stopa zysku”, jako kształtujący się składnik podstawy ceny zbytu będącej ceną właściwej równowagi, musi wyrażać stosunek masy zysku do funduszu płac. W kalkulacji jednostkowej ceny zbytu element zysku powstawałby jako odpowiednik nawet w stosunku do kosztu placowego. W tym, jak sądzę, tkwi istotna różnica pomiędzy kategorią kapitalistycznej ceny produkcji, a „ceną produkcji” (państwowych) przedsiębiorstw socjalistycznych.

Nie wchodząc bliżej w problematykę konkretnej wysokości stopy zysku, myślę, że wysokość ta winna być w przybliżeniu rzędu 10 proc. Progresywnego opodatkowania zysków przedsiębiorstwa nie należy traktować z punktu widzenia fiskalnego, jego zasadnicza rola sprowadza się winna do umiejętnego wykładania nadmiernie zróżnicowanej stopy zysku, który pozostawałby do różnego wyposażeniu technicznemu i w ten sposób o nierównych szansach obiektywnych. Sprawa ta jest nader delikatna i skomplikowana. Ustalenie konkretnych stawek opodatkowania, a tym bardziej skali progresji wymagać będzie dokładnych badań i przeliczeń. Generalnie jedno jest pewne: podatek od zysków winien w możliwie najmniejszym stopniu osłabiać bodźce materialne, stymulując wzrost wydajności pracy i obniżkę kosztów produkcji.

Bieżąca analiza osiągniętych przez różne gałęzie stop zysku, ich odchylenie od stopy średniej stanowić może i powinna jeden z ważnych elementów w centralnym planowaniu kierunku działalności inwestycyjnej, której przypada między innymi rola decydującego czynnika w zapewnieniu gospodarce narodowej w dłuższych odstępach czasu stanu zbliżonego jak najbardziej do pełnej równowagi gospodarczej.

CENY ZBYTU PRODUKTÓW IMPORTOWANYCH

Nie wdając się w bliższą analizę istniejącego dziś układu cen produktów importowanych, stwierdzić można krótko: jeżeli cały nasz obecny system cen, nawet z punktu widzenia dotychczasowych założeń modelowych stanowi obraz nacechowany brakiem racjonalnej myśli teoretycznej i naukowych metod działania, co w skali masowej nieuchronnie prowadzi do dowolności i absurdów, to ceny towarów po-

chodzących z importu stanowią w tej dziedzinie „osiągnięcie” niewątpliwie szczytowe. Rozwiązania nie oawato i oawac nie mogło założenie, nigdy zresztą konsekwentnie nie reaunowane, w myśl którego ceny towarów z importu pozostawały winny w jakimś rozsądnym stosunku do cen substytutów produkcyjnych krajowej. Nie dawały go tym bardziej zróżnicowane według rozmaitych kryteriów mnożniki walutowe, z konieczności nieprecyzyjne i dowolne.

Przyczyna tego stanu tkwi, jak sądzę, głęboko w podstawowych zasadach naszych stosunków walutowych. Racjonalna polityka cen, niezależnie od form w jakich jest prowadzona, wymaga istnienia określonej, obiektywnej podstawy cen. Taką podstawą dla cen produktów, wytworzonych w kraju stanowi „cena produkcji”. Takiej podstawy polityka cen towarów importowanych w obecnych warunkach nie posiada i posiadać nie może.

Celem jej stworzenia, a zadanie to uważam za kluczowe, spełnić należy dwa zasadnicze warunki: Po pierwsze, dokonać należy powiększenia i gruntownego przebudowy, i normalizacji cen krajowych tak, aby każda cena w sposób możliwie aktualny odzwierciedlała konieczne nakłady pracy społecznej w formach najbardziej prawidłowych i ekonomicznie efektywnych. Formy te w niniejszym artykule próbowałem określić.

Po drugie, przeprowadzić należy konsekwentną rewizję kursu waluty krajowej w stosunku do walut zagranicznych tak krajów socjalistycznych jak i kapitalistycznych.

Zrewidowany kurs złotówki wobec walut zagranicznych, w zasadzie jednolity dla wszystkich transakcji i przeliczeń opierać się winien o rzeczywistą średnią siłę nabywczą naszego pieniądza, o jej stosunek do siły nabywczej poszczególnych walut obcych, mierzony sióstkami cen krajowych i zagranicznych w zakresie wszystkich podstawowych grup towarów i usług.

W wypadku walut krajowych, kapitalistycznych wystarczałoby, jak sądzę, obliczyć na tej podstawie kurs złotówki w stosunku do amerykańskiego dolara.

Pomiedzy obydwoma wymienionymi warunkami istnieje oczywista zależność, i to o charakterze dwustronnym. Przebudowa cen krajowych wymaga uprzedniego właściwego określenia ceny w złotychkach importowanych środków produkcji odgrywających w wielu gałęziach naszej gospodarki rolę podstawową. Z drugiej zaś strony uprzedniokowane ceny krajowe stanowią niezbędny punkt wyjścia dla ustalenia prawidłowych kursów walutowych. Mamy więc do czynienia z zamkniętym kołem współzależności. Myślę, że rozwiązanie tego skomplikowanego problemu dokonane być może tylko przez przecięcie koła drogą kolejnych, wciąż korygowanych przybliżeń.

Ceny nabycia w walucie zagranicznej przeliczone na złotówki przy pomocy ich weryfikowanego, odpowiadającego rzeczywistości kursu stworzą dopiero tę konieczną obiektywną podstawę dla krajowych cen produktów pochodzących z importu. Natomiast ich konkretne ceny rynkowe, jako ceny doraznej równowagi podaży i popytu nieuchronnie w licznych wypadkach będą musiały odbiegać w mniejszym lub większym stopniu od swej podstawy.

Rewizja obecnego kursu naszej waluty zapewniłaby także inne, nie mniej istotne efekty. Stworzyłaby ona właściwy punkt wyjścia dla rzeczywistego rachunku ekonomicznego w polityce handlu zagranicznego, umożliwiając skuteczną analizę opłacalności w planowanych kierunkach i transakcjach tak w dziedzinie importu jak i eksportu.

Wreszcie określenie prawidłowego kursu umożliwiłoby korzystną przebudowę organizacji handlu zagranicznego w kierunku maksymalnego usamodzielnienia przedsiębiorstw, dokonujących transakcji eksportowo-importowych i oparcie ich działalności o elementy rachunku gospodarczego oraz płynące stąd bodźce.

Zagadnień tych szerzej nie rozwijam. Wykraczają one poza tematykę niniejszego artykułu, a ponadto wymagają znacznie gruntowniejszej znajomości problematyki handlu zagranicznego, aniżeli ta, którą oświadczyć dysponuję.

Proponowane rozwiązania w dziedzinie stworzenia warunków i określenia obiektywnej podstawy cen produktów importowanych w żadnym wypadku nie zmierzają do zakwestionowania, lub podważenia konieczności aktywnego wpływu centralnych ośrodków planujących na przebieg tych tak ważnych procesów gospodarczych. Rezygnując z zasadzie z bezpośrednich, administracyjnych środków ustalania cen produktów importowanych i dalej — ustalania szczegółowych kierunków działalności handlowej na rynkach zagranicznych, państwowa polityka gospodarcza może i powinna szeroko wykorzystywać dostatecznie skuteczne instrumenty ekonomiczne dla zapewnienia zgodności przebiegu tych procesów z preferencjami wyrażającymi interes ogólnospołeczny. Mam na myśli takie formy działania, jak system cen przywózowych i wywózowych, premii itp. W tych wypadkach wysokość opłat celnych stanowiłaby jeden ze składników określających obiektywną cenę produktu importowanego.

JAN MUZYKA



Jeleniogórskich Złóżach Celulozy i Włókien Sztucznych — stycznej Celwiskoze — byłem po raz pierwszy w czerwcu 1955 r. Był to trzeci rok działalności tego wielkiego obiektu przemysłowego szesnastki. Interesowały mnie wówczas przyczyny niewykonywania planów. Z wielu rozmów jakie przeprowadziłem, z przewertowania wielu akt i z własnych kilkunastu obserwacji doszedłem do wniosku, że były trzy przyczyny, z powodu których załoga Celwiskozy nie była w stanie realizować wyznaczonych dla niej ilościowych wskaźników produkcji.

Pierwszą z nich była wadliwa instalacja maszyn i aparatury szeregu ciągów produkcyjnych. Drugą — niedostateczne kwalifikacje załogi, która napotykała ponadto na dodatkowe trudności w opowianiu procesu technologicznego z uwagi na wadliwe działanie urządzeń i częste ich awarie. Trzecią przyczyną była niespójność płynności kadr, liczona wówczas na tysiące ludzi w ciągu roku.

Artykuł, jaki napisałem po powrocie do Warszawy, omawiał te trzy zasadnicze problemy. Nie było w nim jednak rzeczy najważniejszej — nie było alarmu na skandaliczne warunki bezpieczeństwa pracy panujące w Celwiskoze prawie że od chwili rozpoczęcia produkcji. A już wtedy w Jeleniej Górze było o nich głośno.

Głośno — to oczywiście przenośnia. Wówczas bowiem o tym, co działo się w tym zakładzie, mówiono raczej po cichu. Jawne bowiem komentowanie faktów, zachodzących w Celwiskoze, automatycznie stawało interesującym się nimi po drugiej stronie barykady w „nieustannie zastraszającej się walce klasowej”. A ponieważ nikt nie chciał otrzymać etykiety z napisem „wrog ludu”, mówiono prawdę o Celwiskoze jedynie w zaufaniu. Poza prywatnymi rozmowami — na temat warunków, w jakich pracują robotnicy w wydz. produkcji tekstury wiskozowej w Celwiskoze — wszędzie obowiązywała znowa milczenie.

Parę miesięcy później sytuacja uległa radykalnej zmianie. Okres „burzy i naporu” rozrwał zawieszono do niedawna od lat gestę zastany wielu tajemnic. Mogliśmy więc przeczytać szereg artykułów mówiących prawdę o Celwiskoze. Ale mówiących zawsze tylko jedną prawdę, a moim zdaniem tych prawd jest dwie.

*

W pierwszych dniach kwietnia br. pojechałem do Celwiskozy po raz drugi. Droga z miasta do kombinatu wiedzie przez mostek drewniany nad rzeką. Po jej powierzeniu mi płyną tęczy plany smrodliwych ścieków fabrycznych. Im bliżej zakładu, tym bardziej wyczuwa się przykry odor zgnitych jaj. Idę wzdłuż parkanu fabrycznego, na którym wymalowano różnymi kolorami hasła nawołujące robotników w stylu drzewnej mowy do podnoszenia poziomu ideologicznego, do współzawodnictwa, do mobilizacji w wykonawstwie planu itd. Nie ma tylko ani słowa o ochronie zdrowia, o kulturze miejsca pracy. Prawdopodobnie inicjatorom tych parkanowych sloganów zabrakło

odwagi, aby wspomnieć o zdrowiu robotnika, które z zimną krwią składano na ołtarzu produkcji.

Celwiskoza w okresie swej 4-letniej działalności zebrała straszliwe żniwo: 3 robotników zmarło na skutek zatrucia dwusiarczkiem węgla, 53 zawieszono w kaftanach bezpieczeństwa do zakładu dla umyślnie chorych, blisko 1000 ludzi uległo chronicznemu zatruciu gazem. A ilu chorowało na zapalenie oczu wskutek zagazowania ich siarkowodorem? Tego się nie rejestrowało, to przechodziło jak katar... A jeśli przechodziło, to co mogło to znaczyć wobec planu produkcji, który wszystkim odpowiedzialnym za skandaliczne warunki zdrowotne istniejące w Celwiskoze przesłaniał oczy. Tak było. I mimo że w Cel-

CENA strachu

TADEUSZ GORKOWSKI

wiskoze ludzie zdrowie tracili — zakład planu nie wykonywał.

W rozmowie ze st. inżynierem bhp kombinatu pytam m. in. jak u Was było w ub. roku z wykonaniem planu? — Wykonany, i to z nadwyżką — odpowiada z nutką dumy w głosie.

No cóż, st. inżynier bhp Celwiskozy może być dumny z wykonania planu. Przynajmniej nie na darmo 200 ludzi uległo w ub. r. ostrzemu zatruciu dwusiarczkiem węgla. Ja jednak sądzę, że kierownika służby bhp w jakimkolwiek zakładzie plan produkcji nie powinien obchodzić. Dla niego istnieje inny plan i tylko ten powinien go obowiązywać — całkowite zachowanie zdrowia robotnika!

Ale jak taki „bebahowiec” może w pełni dbać o właściwe zabezpieczenie wszystkich wymogów zapewniających bezpieczeństwo i higienę pracy, kiedy jego uosobienie i premia zależne są od dyrektora zakładu, kiedy podlega on dyrekcyi zakładu? Służba bhp powinna, moim zdaniem, podlegać i być na etacie albo Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, albo CRZZ. W przeciwnym wypadku pracownicy komórek bhp zawsze w najsłabszym wypadku będą mieli „dwie dusze”. Jedną skłonną do uczuć humanitarnych, drugą łaknącą nagród monetarnych. A przy rozwojeniu jaźni nie można należycie wykonywać swoich obowiązków.

Jak jest obecnie z bezpieczeństwem pracy w Celwiskoze? St. inżynier bhp odpowiada, że znacznie lepiej niż dawniej, że jest prawie dobrze. Poczyniliśm wszelkie wysiłki w celu zmniejszenia koncen-

tracji CS₂ w przedalini przez rekonstrukcję wentylacji dołów desulfuracyjnych oraz przez zainstalowanie wyciągów miejscowych z nad tasma wiskozowej między dużymi trójwałami a odgazowywaczami.

— I to wszystko? — zapytuję. — O nie. W przedalini i na „kwaśnej sali” skrócono czas pracy do 6 godzin, wprowadzono bezpłatne dożywianie. Robotnikom pracującym w tych wydziałach przysznadodatkowe urlopy zdrowotne w ilości 6 — 12 dni rocznie. Poza tym zorganizowano dla nich polsanatorium w Karpaczu, skąd dowozi się ich codziennie do pracy. Robotnicy otrzymują witaminy B i C. No i co najważniejsze — znacznie podwyższono płace, wynosząc one teraz około 2500 zł miesięcznie.

— Bardzo dobrze — odpowiadam — ale to są przywileje raczej natury socjalno-bytowej i nie chronią robotników przed zatruciem.

— Może i nie chronią — stwierdza inżynier — ale uodparniają, wzmacniają organizm.

— A ile było w I kwartale br. zatruc? — stawiam pytanie.

Według relacji st. inspektora było ich razem tylko 5. Natomiast kierownik ambulatorium zakładowego stwierdza mi później, że było ich więcej i co najważniejsze — w marcu znowu odwieziono do zakładu dla psychicznie chorych 5 robotników. Inżynier bhp pokazuje mi wykres stężeń dwusiarczku węgla na poszczególnych stanowiskach roboczych w przedalini, na którym maksymalne stężenie oznaczone jest — 0,10 mg na 1 litr powietrza. Gdy zapytuję później kierownika ambulatorium, co myśli o wysokości tych stężeń, to doktor określa wiarogodność tego wykresu jednym słowem — lipa.

Możliwe, że lipa i to prawdopodobnie kwitnaca, gdyż st. inżynier na moje pytanie dotyczące wysokości stężeń siarkowodoru odpowiada, że raczej jest on obecnie wylimowany z powietrza na terenie zakładu B. Nie potwierdza jednak tej opinii dyr. Departamentu BHP w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego, stwierdzając, że siarkowódor występuje w dalszym ciągu w wydziałach wiskozowych i nawet w znacznych ilościach.

Ta niezgodność opinii co do panujących obecnie w oddziale wiskozowym warunków zdrowotnych oraz sprzeczne dane dotyczące ilości zaistniałych tam wypadków zatrucia świadczą o tym, że pomimo zainstalowania nowych urządzeń klimatyzacyjnych, w dalszym ciągu w Celwiskoze trują się ludzie. Czynnik bezpośrednio odpowiedzialny za bhp w dalszym ciągu próbuje ukrywać prawdę. Jeszcze jednym dowodem tego jest fakt, że kierownik ambulatorium zakładowego nie otrzymuje od inspektora bhp kombinatu wyników dziennych pomiarów stężeń dwusiarczku węgla i siarkowodoru, choć od dawna domaga się tego.

*

To wszystko jest prawda. Prawda oskarżająca nadal dyrekcyję, że plany usługi wykonywać kosztem zdrowia robotników. Ale jest jeszcze druga prawda, druga strona fikcyjnego medalu, na którym można by „rytrować” słowa wielkiego niegdyś autoru, że „człowiek to skarb największy”.

DOKONCZENIE NA STR. 8

HUTY I STAŁOWNIE CORAZ BLIŻEJ PORTÓW

W Europie Zachodniej zaczyna się w ostatnim okresie coraz wyraźniejsza tendencja do budowania hut i stałowni jak najbliżej portów i morza. Związane jest to z koniecznością importowania drogą morską nie tylko wielkich ilości rudy żelaznej, ale i węgla.

W porcie w Zrakenen planuje się na najbliższe lata budowę kilku hut. Ciągłe rosnący import rudy i żelaza skłania właścicieli przedsiębiorstwa hutnicze do posiadania własnej floty statków. Np. zachodniemieńska firma Phoenix-Reinrohr AG posiada już dwa statki, a wkrótce otrzyma 4 jednostki o 15 do 20 tys. DWT.

Budowę hut w pobliżu portów planuje także Holandia (w Ymuiden) oraz Francja — w pobliżu Bordeaux i Dunkierki. (ZAP)

IMPORT WĘGLA AMERYKANSKIEGO DO KRAJÓW ZJEDNOCZENIA WĘGLA I STAŁ.

Według danych naczelnego organu Europejskiego Zjednoczenia Węgla i Stału, kraje członkowskie (Francja, Belgia, Holandia, Luksemburg, NRP i Włochy) importowały w 1956 roku prawie dwukrotnie więcej węgla, niż w 1955 roku. Ogólny bowiem deficyt węglowy tych krajów w roku ubiegłym był przewidywany o 15 mln ton większy niż w 1955 roku. Wynosił około 38,5 mln ton.

Import węgla amerykańskiego do krajów Zjednoczenia na przestrzeni ostatnich trzech lat kształtował się, jak następuje: w 1954 roku — 6,2 mln ton, w 1955 roku — 15,9 mln ton i w 1956 roku — 30,2 mln ton. (M)

BUDŻET ANGLI ZA 1956-57 ROK ZAMKNIĘTO DEFICYTEM 331 MLN FUNTÓW

Angielski minister finansów podał do wiadomości, że ubiegły rok budżetowy w Anglii, który się zakończył dnia 30 marca, został zamknięty deficytem w wysokości 331 mln funtów. W części z wyłączenia budżetu przewidywał dochód nad wydatkami wyniosła 290 mln funtów zamiast ustalonego w preliminarzu 460 mln funtów.

NATOMIAST W CZĘŚCI NADWYŻKOWYCH BUDŻETU DEFICYT W WYSOKOŚCI 621 MLN FUNTÓW BYŁ MNIJSZY OD PRZEWIDZIANEGO (603 MLN FUNTÓW) O 182 MLN FUNTÓW, CO W WYNIKU OGÓLNYM DAŁO 331 MLN ZAMIAST 343 MLN FUNTÓW DEFICYTU.

Względnie pomyślny wynik gospodarki państwowej w ubiegłym roku zawiązuje się z różnymi czynnikami: w szczególności nadwyżką budżetu, a nie zwiększonym dochodem lub obniżeniem zwykłych rozchodów państwa. (M)

POMOC USA DLA MAROKA I TUNISU

Na mocy układu podpisanego dnia 2 kwietnia w Rabacie, USA zobowiązały się

do okazania pomocy Maroku w wysokości 20 mln dol. Jednocześnie prasa francuska zamieszcza wiadomość z Waszyngtonu, iż rząd USA przewiduje w roku finansowym 1957-58 udzielenie Tunisiowi pomocy ekonomicznej i technicznej na sumę 10 mln dol. (M)

WYDATKI NRP NA UTRZYMANIE WOJSK PAŃSTW ZACHODNICH

Prasa niemiecka podaje, iż rząd NRP w 1957-58 roku budżetowym wypłaci Francji 223 mln marek na koszty utrzymania wojsk francuskich na terytorium NRP. Zgodnie z zawartym niedawno porozumieniem NRP ma w ciągu roku budżetowego wypłacić Anglii 558 mln marek na utrzymanie wojsk angielskich.

W tej samej sprawie toczą się rokowania z USA, przy czym rząd NRP wyraził gotowość wypłacenia USA 350 mln marek, podczas gdy rząd USA żąda 650 mln marek.

W OGÓLNEJ SUMIE ZATEM ZOBOWIĄZANIA NRP W 1957-58 ROKU W STOSUNKU DO PAŃSTW ZACHODNICH NA KOSZTY UTRZYMANIA ICH WOJSK NA TERYTORIUM NIEMIECKIM PRZEKRACZA KWOTĘ 1200 MLN MAREK. (M)

NA RYNKU KAWY

Światowe zbiory kawy w 1956-57 roku były o 3,5% mniejsze niż w roku poprzednim. Odpowiednio zapasy eksportu z 2 615 tys. ton w 1955-56 roku zmniejszyły się do 2 214 tys. ton w 1956-57 roku.

Pierwsze miejsce pod względem produkcji kawy zajmuje Brazylia, w której zbiory w 1956-57 r. wyniosły 1 140 tys. ton wobec 1 410 tys. ton w roku poprzednim.

W związku z czym możliwości eksportowe Brazylii uległy zmniejszeniu, co nie pozostało bez wpływu na poziom cen kawy na rynku światowym.

W 1957 r. ceny kawy będą miały tendencję spadkową. Ażby do spadku cen nie dopuściła, w połowie marca Kolumbia, Meksyk, Salwador, Kostaryka i Gwatemala zawarły porozumienie w sprawie regulowania dostaw kawy ze swoich krajów, jak również bieżących cen na kawę. (M)

JAPANEKI EKSPORT WŁOKEŃNICZY

Japońskie stowarzyszenie eksporterów tekstyliów podało do wiadomości, że Japonia w 1956 roku wywołała 1 048 mln metrów tkanin o 269 mln metrów więcej niż w 1955 roku, z czego szacunkowo za 711 mln dol. Eksport zaś tkanin bawełnianych zwiększył się tylko o 116 mln metrów, wynosząc 1 141 mln metrów za 261 mln dol.

SZCZEGÓLNE DUŻY WZRÓST WYKAZUJE WYWÓZ DO HONGKONGU, KTÓRY JEST WŁAŚCIWIE PUNKTEM TRANSZYTOWYM W HANDLU Z CHINAMI.

Znaczący wzrost eksportu nastąpił również do Filipin (z 18 mln metrów do 22,8 mln metrów tkanin bawełnianych), Indonezji (z 99,4 mln do 128,1 mln m tkanin bawełnianych) i z 193,5 mln do 58 mln m tkanin z sztywnego jedwabiu i paru innych krajów azjatyckich. (M)

UKŁAD WALUTOWY MIĘDZY EGIPTEM A SUDANEM

Zgodnie z układem zawartym dnia 7 kwietnia Egipt zobowiązał się wycofać swoją walutę z Sudanu, gdzie funt egipski jest do tej pory obowiązującym środkiem płatniczym. Ilość waluty egipskiej w Sudanie obniża się na 25 do 26 mln funtów z czego Egipt ma wypłacić Sudanowi 20 mln funtów z aktywów szterlingowych, zamrożonych obecnie w Anglii, a resztę w ciągu trzech lat egipskim towarem, głównie cukrem. (M)

MIASTO BEZ KRAJDZIEŻY

Na podstawie danych miejskiego urzędu bezpieczeństwa publicznego, Agencja Hsinhua podaje, że Szanghaj pod datą 3 kwietnia, iż w tym blisko 7-milionowym mieście nie było w ciągu ostatnich 10 miesięcy ani jednego wypadku kradzieży, a w ciągu pierwszych 5 miesięcy (styczeń — maj) ubiegłego roku z czego Egipt ma wypłacić Sudanowi 20 mln funtów z aktywów szterlingowych, zamrożonych obecnie w Anglii, a resztę w ciągu trzech lat egipskim towarem, głównie cukrem. (M)

PRODUKCJA STALI W NRP

Produkcja stali w NRP utrzymuje się ciągle na wysokim poziomie. W marcu wyniosła ona 2 633 tys. ton, czyli o 100 tys. ton więcej niż w styczniu, a w pierwszym trzech miesiącach tego roku osiągnęła 6 533 tys. ton wobec 5 722 tys. ton w odpowiednim okresie 1956 roku. Dalszy wzrost produkcji w tym roku będzie raczej mało, gdyż 12 wielkich pieców hutniczych, budowanych obecnie w NRP, rozpocznie pracę dopiero w roku przyszłym.

Na inwestycje w przemysł hutniczy w 1957 roku przewidziano około 120 mln dol. Suma ta w ciągu roku może ulec raczej zwiększeniu, gdyż zapotrzebowanie na stal ciągle wzrasta. (M)

fakty = GZ BY

Gospodarka a budżet USA

ADAM KRUKOWSKI

W okresie powtórnego wyboru Eisenhowera na prezydenta Stanów Zjednoczonych i objęcia przez niego urzędowania przez zasadniczo optymistyczny ton wypowiedzi o gospodarce USA czerwona nitą przewijała się nuta niepokoju o losy panującej dotąd prosperity. W ciągu czterech lat I kadencji Eisenhowera dochody ludności wzrosły wprawdzie o 10%, zbudowano 5 milionów domów mieszkalnych, poważnie podniosła się produkcja dóbr i wartość usług, wzrosła suma sprzedaży detalicznej, na wysokim poziomie utrzymywał się również handel zagraniczny, a zwłaszcza eksport produktów rolnych, jednakże obok tych niewątpliwie pozytywnych zjawisk wystąpił w sytuacji gospodarczej szereg negatywów. Tak więc, w szczególności ciężkiej sytuacji zniedołało się rolnictwo, które przejawia stałą tendencję do nadprodukcji, wzrosły koszty surowców, urządzeń i placów, w wyniku zwiększającego się popytu na kredyty zaznaczył się wzrost stopy procentowej. Analogiczne skutki spowodował rosnący popyt na dobra kapitałowe.

Kiedy Eisenhower utrzymał ster rządów na dalsze cztery lata, powstało pytanie czego oczekuje Ameryka w ciągu drugiej kadencji. Ika'a?

Przewiduje się wzrost ludności Stanów Zjednoczonych o 7%, tak że w 1960 r. ma ona osiągnąć liczbę 179,4 mln.¹⁾ Jednakże zatrudnienie w tym okresie ma wzrosnąć jedynie o 4%, by w roku 1960 dojść do 67,7 mln osób. Dochód narodowy brutto powiększył się o 12% t. j. sumy 460 mld w 1960 r. Wzrost produkcji przemysłowej wyniesie 13% (przyjmując wskaźniki lat 1947-49 za 100, w 1960 r. wyniesie 162). O 12% podniosą się dochody ludności, a o 11% obroty handlu detalicznego. W stopniu niewielkim, bo jedynie o 5% wzrośnie ilość mieszkań.

Jednakże niezależnie od tendencji wzrostowych w wyżej wskazanych dziedzinach, w najbliższym czteroleciu przewidyje się cały szereg poważnych kłopotów ekonomicznych i społecznych. Jeden z najważniejszych problemów stanowią trudności, jakie przeżywa prawie bez przerwy od 1920 r. farmerzy amerykańscy. Istnienie olbrzymich nadwyżek rolnych powoduje systematyczny spadek cen. W związku z tym oczekuje się dalszego rozszerzenia dotacji rządowych dla farmerów, którzy ostatecznie nie mogą sobie poradzić z problemem. To paradoksalne, zdawałoby się, pociągnięcie uważane jest za jedyne remedium na bolączki farmerów.

W nadchodzącym okresie oczekuje się tendencji do stałego wzrostu cen (należy wyśledzić plac, kosztów i cen obserwuje się już dzisiaj), co zachęcać będzie przedsiębiorców do oporu przeciwko żądaniom wzrostu placów ze strony klasy robotniczej. W związku z tym przewidyje się, że poważnym problemem tego okresu staną się strajki. Szczególnego ich nasilenia należy się spodziewać w 1958 r.

Tak oto, w olbrzymim skrócie, przedstawiają się niektóre prognozy na okres rozpoczynającego się czterolecia. Mniej optymistycznie wygląda sytuacja bieżąca i perspektywy najbliższych miesięcy.

BUDŻET NA ROK 1958

Jednym z czynników wywierających coraz większy wpływ na kształtowanie się tendencji rozwojowych gospodarki Stanów Zjednoczonych jest budżet. Wskazuje na to systematyczny jego wzrost, coraz szersze obejmowanie budżetem różnych dziedzin życia tego wielkiego kraju. Zjawisko to staje się doskonale widoczne, gdy zestawimy szereg powojennych budżetów (cytuje wg N. Y. Times z 21.I.1957 roku — w mld dol.).

R o k	Przychody	Wydatki	Saldo	Dług publ.
1949	37,7	39,5	- 1,8	252,8
1950	38,5	39,6	- 1,1	257,4
1951	47,6	44,1	+ 3,5	255,3
1952	61,4	65,4	- 4,0	259,1
1953	64,8	74,3	- 9,4	266,1
1954	64,7	67,8	- 3,1	271,3
1955	60,4	64,0	- 3,6	274,4
1956	63,1	66,5	- 3,4	272,8
1957 (zat.)	70,6	68,9	+ 1,7	270,6
1958 „	73,6	71,9	+ 1,7	269,2

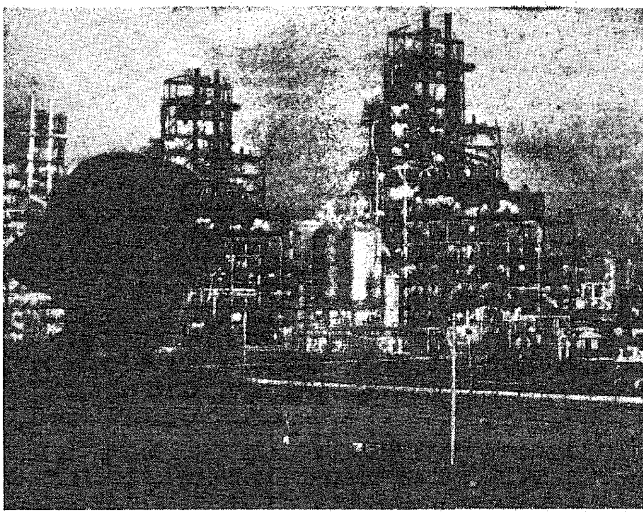
16.I.1957 r. prezydent Eisenhower wygłosił orędzie, w którym przedstawił Kongresowi USA projekt budżetu federalnego na rok 1958 (I.VII.1957 — 30.VI.1958). „U. S. News World Report“ z dnia 25.I.57 poprzedził orędzie następującym

charakterystycznym wstępem: „Cztery lata temu Mr Eisenhower miał nadzieję zmniejszyć budżet federalny do 60 mld dolarów lub jeszcze bardziej. Teraz prosi o blisko 72 mld na wydatki przyszłego roku. Gdzie przyczyna? Znajdzie-

cie ją w poniższych faktach: Broń jest droższa. Obce kraje chcą zwiększenia pomocy. Ma być powiększona pomoc dla farmerów, drobnych przedsiębiorców, starców, dotacje dla szkół, zdrowia, lotnictwa cywilnego, energii atomowej. Cena tego wszystkiego: żadnych ulg podatkowych“.

A oto zasadnicze pozycje budżetu na rok 1958:

Wpływy w mld dol.	
podatek dochodowy	placony przez ludność 41,0
podatek dochodowy	placony przez tow. akc. 22,0
akcyzy	8,9
podatki inne	2,6
dochody różne	3,3
zwroty podatkowe	- 4,2
Wpływy ogółem	73,6
Wydatki w mld dol.	
obrona narodowa	43,8
międzynarodowe	2,4
weterani	5,0
praca i opieka społeczna	3,5
rolnictwo	5,0
bogactwo naturalne	1,5
handel i budownictwo mieszkaniowe	1,7
odsetki	7,4
inne	1,9
Wydatki ogółem	71,8



Rafineria ropy naftowej w USA

Cyfrы budżetu są rzeczywistością olbrzymią. Projekt na rok 1958 przewiduje najwyższe wydatki jakich dokonano w Stanach Zjednoczonych w czasie pokoju. Wspomniany tygodnik analizując przyczyny tak poważnego wzrostu wydatków wskazuje, że „również rząd, podobnie jak obywatele, odczuwa tę samą inflację. Prawie wszystko... jest droższe. W rezultacie stajemy przed perspektywą rekordowych wydatków i rekordowych podatków. Nigdy dotąd w dziejach, w czasie wojny czy pokoju nie została zebrana... w formie podatków... taka suma pieniędzy“.

Lecz inflacja nie jest jedyną przyczyną wzrostu wydatków. Ogromny wpływ mają tutaj wydatki wojskowe. Tak np. koszty wyścigu w dziedzinie pocisków zdolnie kierowanych wyniosły 2,6 mld dol. a więc o pół mld więcej, niż w roku ubiegłym. Jak stwierdza cytowane pismo „wielki wzrost wydatków obronnych jest oznaką historycznego zwrotu w programie Eisenhowera“.

Lecz to nie wszystko. Budżet zapowiada również wzrost sum przeznaczonych na zaspokojenie potrzeb cywilnych, przy czym, jak wynika z zapowiedzi prezydenta, program jego w tej dziedzinie ma w następnych latach „nabrać tempa“.

Jakie są założenia tego programu? A więc wchodzi tu w grę budowa nowych szkół (w ciągu czterech lat zamierza się wydać na ten cel ponad 2 mld dol.), budownictwo tanich mieszkań dla ludności. Ponad 12 pkt. zawiera program pomocy dla farmerów (blisko 5 mld dol.). M. in. pomoc rządową będą mogli otrzymać ci, którzy zamierzają powiększyć swe farmy, farmerzy dotknięci klęską posuchy itp. O 85% powiększone mają być dotacje dla lotnictwa cywilnego, m. in. na modernizację lotnisk. Planuje się poważne zwiększenie wydatków (o pół mld dol.) na opiekę społeczną. To samo dotyczy pomocy weteranom.

W związku z tak poważnym wzrostem wydatków rozumiałby się, że również wielki wzrost po stronie dochodów. Zakłada on zwiększenie sumy podatków dochodowego uzyskiwanego z dochodów indywidualnych podatników o 2,5

mld. dol. (zmian w zasadach opodatkowania nie przewiduje się). Jest to najważniejsza pozycja (ponad 51%) budżetu po stronie wpływów. Drugą pod względem ciężaru gatkowego pozycję stanowią podatki dochodowy placownicy przez towarzystwa akcyjne; wzrasta on o 600 mld. dol. i wynosi na wg oceny Eisenhowera połowę zysków tych towarzystw za rok kalendarzowy 1957. Akcyzy — podatki od samochodów, papierosów, wódek i in. dadzą 11 mld. dol., część jednak nie uwidoczniła w budżecie wpływy z tytułu podatku od wynagrodzeń w przytaczającej części wchodzi bezpośrednio do funduszu ubezpieczeń społecznych. Pewien wzrost dochodów eliminuje się również z tytułu cel i innych podatków. Nigdzie, poza podatkami od drobnych przedsiębiorstw nie przewiduje się zniżek. Jeśli natomiast chodzi o ten ostatni podatek, to, jak to dowcipnie formułuje „U. S. News Co World Report“, planuje się „pewne ulgi, jeśli to nie spowoduje dużej utraty wpływów“. W konkluzji — budżet Stanów Zjednoczonych na rok budżetowy 1958 przewiduje większe wydatki niż budżet federalny i wyższe podatki.

SPORY WOKÓŁ BUDŻETU

Budżet przedłożony Kongresowi wywołał wiele dyskusji zarówno w samym Kongresie, jak w prasie i wśród działaczy gospodarczych.

roczne orędzie do Kongresu stwierdził, że chociaż gospodarka amerykańska opiera się na zdrowych podstawach to niebezpieczeństwo inflacji istnieje, zwłaszcza „jeśliby rząd stał się rozrzucony... lub gdyby prywatne ugrupowania zignorowały wszelkie możliwe skutki niemiędziej walki o bezpośrednie korzyści“. W związku z tym wezwał on przedsiębiorców i robotników „do samodyscypliny“, do „wymiarowania swojej odpowiedzialności przed narodem amerykańskim“. Przedsiębiorcy winni unikać „niepotrzebnego podnoszenia cen“. Jednocześnie ostrzegł klasę robotniczą: „jeśli nasza ekonomika ma być nadadzą zdrowa, wzrost plac... musi być utrzymany w rozsądnym stosunku do przyrostu wydajności pracy“. Orędzie tego zarówno demokraci, jak i republikanie słuchali bez entuzjazmu.

W czasie swej konferencji prasowej 7.II. br. prezydent ponownie apelował do świata kapitału i pracy o dobrowolne ograniczenie swych dążeń, by działali, jako „oświeceni Amerykanie“ dla „swego, na dłuższą metę określonego dobra“.

W tym samym czasie, wysłuchiwani przez Połączoną Komisję Ekonomiczną Kongresu przedstawicieli przedsiębiorców i świata pracy, bezpośrednio lub pośrednio odrzucili apel prezydenta o „ograniczenia“ przy czym oskarżali się wzajemnie o odpowiedzialność za wywołanie tendencji inflacyjnych. Tak więc oświadczenie Narodowego Zjednoczenia Przemysłowców (N.A.M.) wiąże wzrost cen z podnoszeniem się kosztów jednostkowych pracy, czyli po prostu z przekraczającym przyrost wydajności pracy wzrostem plac. Z drugiej zaś strony G. Meany, przewodniczący AFL-CIO oświadczył, że nie widzi poważnego niebezpieczeństwa inflacji, lecz że zyski (nawet w tych gałęziach przemysłu, w których wykazuje pewną tendencję spadkową) są zbyt wysokie. Utrzymanie pełnego zatrudnienia w tym roku

wymaga zwiększonej siły nabywczej konsumentów, a więc podniesienia plac.

Istnieje jednak jeszcze trzecia, pośrednia opinia. Wyrazicielem jej był Frazel B. Wilde, przewodniczący Komitetu Rozwoju Ekonomicznego (grupa przedsiębiorców uważana za mniej konserwatywną od Izby Handlowej lub N.A.M.). Oświadczył on, że rząd może i powinien zająć się kontrolą inflacji, jeśli trzeba. poprzez zmniejszenie budżetu i polityki pieniężnej. Utrzymanie pełnego zatrudnienia i stabilizowanych cen wg Wilde'a — stanowi jednak dylemat.

Niektórzy przesłuchani przez Komisję wyrazili pogląd, że tego rodzaju zmniejszenie („utwierdzenie“) polityki rządu może spowodować znaczne zwiększenie bezrobocia.

Tyle opinii. Należy podkreślić, że Eisenhower nawołuje do „dobrowolnych ograniczeń“ zagrożił — o ile apel jego nie zostanie wysłuchany — zastosowaniem przez rząd kontroli cen i plac.

PODATNIK

A SYTUACJA GOSPODARCA
Wzrostu problemy gospodarcze interesują bezpośrednio nie tylko polityków i sfery gospodarcze, ale również miliony podatników amerykańskich. Każdy wzrost podatków czy cen, każdy spadek wartości nabywczej dolara — oznacza dla nich nie abstrakcyjną linię trendu, lecz odbija się na nich bezpośrednio. Stąd też chyba wynika zjawisko, małej popularności wielu akcji, programów, planów i doktryn. Wywierają one bowiem wpływ na budżet państwa, którego dochody z kolei, w swej masie, opierają się na budżetach rodzinnych szarych podatników.

¹⁾ Dane cyfrowe zawarte w tym ustępie podajemy za USN and WR Economic Unit.

KRONIKA MORSKA

FRACHTY

Obecnie, gdy „sprawa Suez“ ma się ku końcowi warto zbadać, jakie skutki wywołała ona na rynku frachtowym. Indeksy stawek frachtowych Izby Żeglarskiej Zjednoczonego Królestwa przedstawiają się przy przyjęciu średniej roku 1952 na 100 następująco:

Rok	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	śred. roczna
1955	115,1	119,8	113,7	110,2	122,6	128,0	130,0	129,9	138,1	140,9	135,9	140,1	127,7
1956	144,3	140,2	147,2	151,6	182,2	189,6	155,2	157,9	156,1	153,8	171,4	189,4	157,0
1957	173,7	167,6											

Marcowy indeks bodaj nie przekroczy 150,0 — bo podstawowe stawki (zboże i węgiel) spadły w marcu o 10 — 22 proc. w porównaniu z lutym, a w ogóle spadły poniżej poziomu „przedsueskiego“. Indeksy wskazują na stały wzrost stawek począwszy od r. 1953. Trzeba przy tym zauważyć, że te zestawienia Chamber of Shipping nie odzwierciedlają w pełni rzeczywistości, która występowała w ciągu każdego niemal miesiąca. Jako przykład wystarczy podać, że „reprezentacyjny“ fracht za węgiel z Hampton Roads (USA) do portów ARA

(Amsterdam, Rotterdam, Antwerp) osiągnął swe maksimum sz 120 (w końcu grudnia 1956, a w pierwszym tygodniu marca 1957 spadł do sz 61/6, a po uspokojeniu notowania jest na kwiecień 65/— do 67/6 (pierwsza połowa 1956 sz 70/— do 80/). Oznacza to, że po ataku na Suez za-

często robić na gwałt zapasy i placować każdą stawkę, obecnie zaś te zapasy powodują stagnację na rynku frachtowym. Oczywiście tylko te skrajności można przypisać nerwowi, pewnej panice, — bo decydującymi o stałym, z tygodnia na tydzień, obniżaniu się stawek frachtowych począwszy od Nowego Roku są realne, ekonomiczne przyczyny. Wielką rolę odegrało niewątpliwie uruchomienie części rezerwow floty Stanów Zjednoczonych (około 1,3 mln DWT) a ostatnio widoki na skrócenie drogi przez Suez, co zwolnił około 20 proc. tonażu.

WPŁYW NA STAWKI FRACHTOWE Z POLSKI

Wszystko wyżej powiedziane odnosi się do suchego tonażu trampowego, najbardziej nas interesującego. „Polfracht“ wykorzystuje dla naszego handlu zagranicznego pasaż żeglarski i zawarł m. in. następujące czartery: na przewóz tarcicy do Boulogne po sz 102/6 za standard — jest to najniższa stawka w ciągu ostatnich 3 lat; na tarcicę do Hull w styczniu sz 180/— obecnie sz 100/— ; za przewóz cebuli do Hull w styczniu sz 60/— w początkach marca sz 37/—; za fo-

storty z Casablanca w styczniu sz 55/— ostatnio sz 48/— itd. Oczywiście odpowiednio „kiepskie“ interesy robi nasza flota trampowa; za węgiel do Szwecji uzyskuje tylko kor. szw. 14/— zamiast 17,50 placówek do niedawna. Te wszystkie niskie stawki są dla armatorów jeszcze dochodowe. Zresztą mamy tych trampów tak mało, że „per saldo“ należy uznać obniżkę wybuchających stawek frachtowych za objaw korzystny dla naszej gospodarki narodowej.

STAWKI LINIOWE

O ile stawki za przewóz trampami spadają, to niektóre konferencje żeglarskie jeszcze dalej „wydłużają“ stawki liniowe w górę. Twierdzą, że żegluga regularna nie wykorzystywała koniunktury surowców, że 15—20 proc. zwykła stawek frachtowych za przewóz via Cape nie zawsze pokrywała zwiększone koszty. Nasze linie żeglarskie na ogół dobrze, linie dalekiego zasięgu nawet bardzo dobrze zatrudnione dostosowują swe stawki do konferencyjnych; jest to konieczne, gdyż nasze statki liniowe w coraz to większym stopniu (do 50 proc.)

przewożą ładunki obce między innymi portami, szczególnie między portami południowej Azji. Ostatnio wydane obowiązujące rozkłady jazdy dla statków linii dalekowschodniej są wręcz nastawione na takie przewozy. Agencji i kapitałowi statków otrzymali odpowiednio pełnomocnictwa (w ubiegłym okresie takie sprawy operowały się nieraz o... Ministerstwo) i statki na ładunki suche przewożą zapewne nie mniejszy plan dewizowy, niż nasz tankowiec „Karpaci“, który przez szereg miesięcy operował na tym samym terenie.

PLAN REJSÓW NA DALEKI WSCHÓD

W kwietniu wychodzą w rejsy daleko — wschodni 4 statki, każdy z trasą odmienną w pewnych szczegółach. I tak m/s R. Traugott dotrze do Whampoa poprzez Karachi, Bombay, Colombo, Dżakartę, Sourabaya, Hajphong; m/s Curle-Skłodowska do Madras poprzez Rangun i Kalkutę. Nasz nowy, drugi 10-ty sięniak m/s B. Bierut pójdzie w swój dziewięć rejs do Japonii przez Bombay, Colombo, Rangun, Dżakartę i Whampoa. Będzie to pierwszy statek pod banderą polską w Japonii. W końcu m/s M. Nowotko, nasz pierwszy 10-tysięcznik,

pójdzie w swój drugi rejs tą samą trasą, co m/s R. Traugott. Podobnie dobrze są zatrudnione statki linii południowo — amerykańskiej, szczególnie homewards — w kierunku do Gdyni. Inaczej na Lewant; znaczny podaż ładunków outwards z hongkongów — nie możemy wykorzystać z powodu braku statków; zatrudnienie powrotne jest, jak zwykle z tego basenu, nieco słabsze.

O. W.

Ze świata techniki

LIKWIDACJA ZADYMIENIA

W Anglii wyprodukowano trwały katalizator utleniający, przyspieszający utlenianie węgla, wodoru i licznych związków tych pierwiastków. Aparat składający się z elementów, pokrytych warstwą tlenku glinu i stopu platynowego, przekształca sadze unoszone przez gazy spalinowe w tlenki, przy czym proces przebiega z wydzielaniem ciepła. O ile zawartość sadzy w gazach spalinowych jest znaczna może być zastosowany układ regeneracji ciepła. Reakcja rozpoczyna się w temperaturze 400°, a następnie temperatura utrzymuje się ciepłem egzotermicznym reakcji. Zwykle reakcję zapoczątkowuje się palnikiem, automatycznie wyłączającym się po rozpoczęciu procesu. Aparaty te są bardzo trwałe.

(ic)

DOMY Z ORGANICZNYCH TWORZYW SZTUCZNYCH

Zastosowanie tworzyw sztucznych w budownictwie otwiera możliwości uzyskania ekonomicznych i architektonicznych korzyści przez wzniesienie budynków w bardzo krótkim czasie. Budynki te będą może mniej trwałe niż dotychczasowe, ale za to łatwo przenośne, co będzie miało duże znaczenie dla coraz ruchliwszego nowoczesnego społeczeństwa. Pojawiały się pierwsze modele — eksponaty na wystawie paryskiej (wiosna 1956 r.) i reklamowy „dom przyszłości“ amerykańskiej firmy Monsanto, domy wykonane całkowicie z organicznych tworzyw sztucznych. Francuski domek o powierzchni użytkowej 90 m² waży 8 ton, czyli piętnaście razy mniej niż wynosiłby ciężar takiego domku z konwencjonalnych materiałów budowlanych. Budowa domu z seryjnych prefabrykowanych części trwałaby parę

dni. Francuski typ nie ma fundamentów, natomiast amerykański, zbudowany w kształcie krzyża, ma solidne fundamenty pod częścią centralną, w której mieszczą się kuchnie i łazienka. Mieszkalne pokoje są tam rozmieszczone po bokach części środkowej. Domki te pomyślane są tak, że w miarę potrzeby można je powiększyć lub zmniejszyć przez odpowiednie grupowanie względnie dostawianie nowych elementów. Podłogi tych domków ułożone są na warstwach izolacyjnych z tworzyw piankowych. Jako tworzywo użyte zostały przede wszystkim laminaty poliestrowe. Z tego samego tworzywa wykonane są meble. Szybko są z poliakrylanów. Oczywiście do seryjnej budowy domków tego typu jeszcze daleko. Tym niemniej coraz więcej elementów z tworzyw sztucznych znajduje w budownictwie trwałą pozycję.

(c)

TROCINY JAKO PASZA DLA BYDLA

Trociny mogą być niezbyt smaczne, jednakże, jak uważa jeden z uczonych amerykańskich, pewnego dnia mogą stać się pożywną — przynajmniej dla bydła.

Lamar Remmert, chemik z Oregon State College jest zdania, że użyczenie trocin jadalnych mogłoby być jeszcze jednym wypadkiem pokojowego zastosowania energii jądrowej dla dobra człowieka. Remmert proponuje, aby poddawać trocin działaniu promieniowania. Spowoduje to w nich zmiany chemiczne, które umożliwią systemowi trawienia krowy zamianę zawartej w trocinach celulozy w użyteczny cukier, taki jak znajduje się w organizmach.

Uczony uważa, że jego teoria została potwierdzona w czasie badań laboratoryjnych. Remmert nie bierze jednak jeszcze, czy praktyczne zastosowanie jego teorii byłoby opłacalne.

(t)

